

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznanskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.
Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Co nam dało braterstwo?

II.

Jeżeli, jak widzieliśmy, smutno przedstawia się rezultat braterstwa z ludem Izraela, pod względem materyalnym, — to bardziej jeszcze bolesne westchnienie wyrwa się z pierś, gdy z tem samem pytaniem: co nam dało braterstwo? — przejdziemy w sferę interesów moralnych.

Straty materyalne mogą być powetowane, lecz moralne mogą się nie wrócić nigdy.

Apostołowie jedności z „dziećmi jednej ziemi“ wołali i wołają: „Żydzi obok pewnych (!) wad, posiadają przecież niemało wielkich zalet: solidarność, oszczędność, wytrwałość i rozum umiejący łamać najtrudniejsze warunki i okoliczności. Trzeba więc od nich przyswajać sobie te przymioty, a ku czemu koniecznem jest przedewszystkiem, zbliżenie się towarzyskie, pozbycie się dawnych, średniowiecznych przesądów, przygarnięcie tych współobywateli, zamiast odpychania ich, słowem jedność — braterstwo.“

O tych „wielkich przymiotach“ żydów pomówimy kiedyś osobno, pomówimy nawet obszernie i wyczerpująco. — Tymczasem skonstatujemy jedynie fakt, że z przymiotów wrzekomych nie wzięliśmy nic, a z wad prawie wszystkie.

Najpierwszym więc rezultatem jedności jest obniżenie w ogóle poziomu naszych ideałów prawdziwie chrześcijańskich, naszych uczuć i wyobrażeń moralnych.

Dzięki braterstwu, przejęliśmy od synów Izraela tę szaloną żądzę bogacenia się i używania. W pościgu za groszem zapomnieliśmy, iż grosz ten nie powinien być celem lecz środkiem prowadzącym do celu; a ta biblijna prawda, iż „człowiek nie samym chlebem tylko żyje“ stała się nam obcą jako zabytek przedwiekowej „ciemnoty“.

Przez zbratanie się z ludem, dla którego po wsze czasu wyrazem uczuć, myśli i dążeń był pieniądz, i tylko pieniądz, przez ciągły z ludem tym towarzyski stosunek, przez wejście w tak nazwane ucywilizowane sfery izraelskie, musieliśmy mimo nawet naszej wiedzy i woli, przesiąknąć ich wieloma pojęciami, ich sposobem myślenia, a wszelkie szlachetniejsze popędy, wszelkie podniosłejsze idee złożyć u stóp ideału... złota.

Dopiero wówczas czuje się całą gorycz tego braterstwa z owemi „dziećmi jednej ziemi“, gdy się widzi jak już mało, jak coraz mniej jest ludzi, którzyby przed tym ideałem klęknąć nie chcieli, a jak olbrzymio powiększa się liczba jego zapamiętałych wielbicieli nie cofających się, dla miłego grosza, przed niczem, nawet przed największą hańbą i upodleniem...

Dawniej popełnialiśmy wiele, bardzo wiele błędów przez lekkomyślność, nieopatrzność, fałszywy wstyd, przez brak poczucia obowiązku i t. p., ale dziś, przyjąwszy za hasło życia, owo hasło żydowskie, zaszczerpiwszy w duszy ten straszliwy materyalizm, jaki tylko judaizm mógł z siebie wyłonić ku zarazie wszystkiego co go bliżej otacza, gotowaliśmy nie przez lekkomyślność już tylko, owszem, z zimną krwią, przyklaskiwać najwstrętniejszej niegodziwości, podziwiając „spryt“ i „zręczność“ tych, którzy ją popełniają. Nawet to, co w duszy każdego obywatela świętem i niepokalanem być winno, nawet dobro publiczne i pomysłność własnego kraju, służy już zbyt często za parawan osłaniający tylko ów poziomy instynkt „robienia pieniędzy“ i spokojnego używania.

Czy to czarny tylko pesymizm — czy też prawda istotna? — Rozejrzyj się, czytelniku w stosunkach, policz tych wszystkich pełzających przed każdym błyskiem złota, wszystkich gotowych za „misę soczewicy“ zbeczcześć nawet ideały swoich praocjów, zbeczcześć lub sprzedać siebie samych; — rozejrzyj się, rozważ, policz i osądź.

Ci „nasi bracia“ osądzili to już dawno i zrozumieli, że w braterstwie z nimi tkwi właśnie ten pierwiastek rozkładowy, zakaźny; że czerpiąc ten pierwiastek, musimy coraz niżej spadać moralnie a w upadku tym przecież, w pozbyciu się wszelkich hasel dodatnich — najpewniejsza ich siła.

Przeto nawołując do braterstwa i oświadczając się ze swojemi czułościami, robią oni wszystko co można byleby wytrzeźwić nas i wyleczyć z „zacofanych nawyków“, byleby nasz moralny poziom zrównać ze swoim, straszliwie niskim i bagnistym, byleby zbratać się istotnie lecz w kale brudu, szwindlu i niczemności, — byleby polaków zrobić wyznawcami jeżeli już nie tej samej wiary religijnej, to tej samej idei zreformowanego judaizmu, idei — która okrom zerowania nic nie ceni, nie kocha, nic nie uznaje i nie wierzy w nic.

Tak; żydzi — powtarzamy z naciskiem — robią wszystko co mogą, byleby nas na swój model moralny przeistoczyć, a przedewszystkiem by w możliwie najszerszych kołach społeczeństwa *zabić poczucie godności osobistej*.

Na ten cel nie żałują oni nawet tego złota, które tak bardzo, tak gorąco kochają; owszem, sypią niem hojnie, ilekroć i gdziekolwiek idzie o krzewienie służalstwa, o jednanie jak największej liczby jednostek posłusznych na każde ich skinienie i w imię choćby fałszywego braterstwa gotowych do... najmniej zaszczytnych posług.

O ile ludzi ceniących godność własną i niezawisłość umieją oni gnębić i prześladować, o tyle powolnych im i potulnych nie wahają się obsypywać łaskami i wynosić na wysokie nawet stanowiska. Dzięki tej demoralizacji — i owych

ludzi samodzielnych coraz mniej, lecz za to służalców coraz więcej i więcej. — Coraz więcej służalstwa i w takich nawet sferach, gdzie ani stanowisko jednostek, ani ich położenie materialne, nie zmusza do zginania karku przed cielem złotym.

Rozejrzyj się znowu czytelniku, w stosunkach choćby naszych instytucyj prywatnych, naszych banków, kolei, etc., i... osądź czy nieprawda.

Niestety z tych wszystkich zestawionych tu faktów, wynika inna jeszcze prawda — którą z boleścią wyznać trzeba, której nigdy dość powtarzać nie można, i która też, mówiąc szczerze, stanowi jedną z najgłówniejszych pobudek naszej działalności w tym „wyklętym“ kierunku, w jakim „Rola“ idzie.

Oto żydom bezporównania lepiej, pomysłniej i skuteczniej udaje się zżydzanie polaków, aniżeli polakom tak nazywane „uspółeczanie żydów“.

Lecz zsumujmy nareszcie ten obrachunek z braterstwem:

W dziedzinie interesów materialnych, poddaństwo ekonomiczne na wszystkich punktach i we wszystkich kierunkach działalności; w sferze spraw moralnych — zaparcie się ideałów szczytnych, podniosłych, chrześcijańskich, poddanie się nawskroś materialistycznej idei judaizmu, słowem: *zżydzenie*.

Oto wszystko, co nam dało braterstwo.

Czy wobec takiego rezultatu mamy jeszcze ludzię się i słuchać głosu tych obłudnych „braci“, którzy pod osłoną tolerancji, zgody i jedności, a wreszcie udawanych „uczuc obywatelskich“, radziby jedynie przeprowadzać swoje cele odrębne, nie mające nic wspólnego ani z duchem, ani z tradycją, ani z istotnymi potrzebami społeczeństwa polskiego? Czy mamy dalej iść za głosem tej większości prasy, która zależąc od żydów, w imię ich tylko interesów pragnęłaby nawoływaniem do braterstwa uspić już do reszty czujność ogółu?

Jeżeli mamy we własnym kraju zejść na plan ostatni i zostać na łasce obcej kasty, jeżeli mamy utonąć w morzu judaizmu, to naturalnie tak; lecz jeżeli chcemy żyć życiem własnym, gospodarzyć u siebie, zachować własne mienie i pozostać sobą, to nie — stokroć nie.

Ten plon jaki zebraliśmy z braterstwa, propagowanego i w złej i w dobrej nawet wierze, przez lat blisko dwa-

PUŁKOWNIK.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg).

— W każdym razie, — mówił stary wiarus, — ze względu na okoliczności, w jakich plany przyszłego naszego stosunku powstały, ze względu na warunki od jakich urzeczywistnienie się tych planów zależy, proszę cię bardzo, panie Alfredzie, abys do czasu przynajmniej, dzisiejszą naszą rozmowę zachował przy sobie.

— Przysięgam to panu uroczyście, nawet brat mój nie będzie wiedział o tem co zaszło, chociaż jestem prawie pewny że on domyśla się wszystkiego.

— Dobrze, panie Alfredzie, przyjmuję twe słowo i ufam mu, a jakkolwiek zamiarów naszych nie potrzebujemy się wstydzic, jednak lepiej o nich nie wspominać. Bóg wie co się jeszcze stać może, czy to dojdzie jak zamierzamy, do skutku.

— O, nie mów pan tak, panie pułkowniku — to niepodobna!

— Od ciebie to samego zależy, panie Alfredzie.

— Ej, niech dziadzio nie prorokuje tak smutnie — wtrąciła Klarunia — pan Alfred wróci.

dzieńca, powinienby nam wskazać jasno — drogę na przyszłość.

Jednoczyć tylko własne, tylko prawdziwie bratnie siły, skupiać je i wyteżać dla wydobycia się z pod uciskającego, jak widzieliśmy, nietylko materialnego ale i moralnego wpływu Izraela, popierać we wszystkich kierunkach pracy tylko *swoich* i dbać tylko o *swoich*; prowadzić wreszcie dalej tę „pracę organiczną“, lecz prowadzić ją *na własną rękę*, a podnosić i uszlachetniać własnymi ideałami, oto cel, do którego dążyć nam wypada wytrwale, choćby przyszło po tej drodze upadać pod brzemieniem pracy, — upadać, dźwigać się i z gorącą wiarą iść naprzód.

Jan Jeleński.

Z pod szlacheckiej strzechy.

XI.

Powiadają że na wsi niema zupełnie nic do roboty, że każdy wieśniak, a zwłaszcza mający jaki taki folwarczek, prowadzi najszczęśliwsze życie pod słońcem...

Tak to się może wydaje zdaleka, lecz przypatrzwszy się bliżej trzeba przyjść do wniosków wprost przeciwnych. Nie mówię już o tem że gospodarstwo, jak obecnie, wymaga ciągłej baczności, nieustannego czuwania i dozoru, że gospodarz główny, jeżeli chce coś mieć, a co najważniejsza, jeżeli chce się utrzymać przy roli — musi sam, osobiście, pracować bardzo gorliwie. Lecz pomijam już ten wzgląd — jako bezpośredni obowiązek każdej jednostki w obec niej samej — a natomiast przechodzę do kwestyj ogólniejszych, do pola działalności dla powszechnego dobra, dla bliźnich i najbliższych swych sąsiadów.

Gdzie spojrzeć, gdzie rzucić okiem, wszędzie widać potrzebę systematycznej, usilnej a wytrwałej pracy. Niepodobna zaprzeczyć, że znaczna część ziemian nie wymawia się od udziału w tych trudach, niektórzy z nich nawet podejmują bardzo znaczne inicjatywy, których przeprowadzenie jest jak wiadomo tak trudnem, jak karczunek poleśnej nowiny, jak darcie mchem zarosłej łąki. Podjmują jednak, nie zważając na trudności, i dążą do celu jak mogą, dążą — chociaż z wężyn naszej pseudo-postępowej prasy spadają na nich gromy co sobota. Przed kilkunastu laty gdyśmy jeszcze, skutkiem różnych oplakanych okoliczności, byli w większej zależności od naszych braci mojżeszowego wyznania, sobota była dniem wypoczynku — dziś sobota jest dniem wylewania na głowy nasze potoków nagromadzonych na bibule — kłatw i niena wiści.

— A z kąd ty wiesz o tem?

— Bo.. mi to przyrzekł, dziaduniu.

Postanowiono przypuścić jeszcze do tajemnicy i ciotkę Józefę. Stara panna nie kryła swojej radości z tego obrotu rzeczy i przyrzekła solennie, że wiadomość o tem przy sobie zatrzyma.

Do późnego wieczoru, a raczej do nocy późnej, bawił Alfred w Borkach. Przy ożywionej rozmowie, przeplatanej szczebiotem Klarci, czas biegł jak na skrzydłach i już dawno północ na staroświeckim zegarze wydzwonila, gdy się Alfred do odjazdu zaczął zabierać.

Za tydzień miał on już te strony opuścić; wyjechałby prędzej może, lecz chciał jeszcze poprzednio z bratem się rozmówić, interesa majątkowe uregulować — i wiele, bardzo wiele miał do zrobienia.

Klarunia na pożegnanie podała mu drobną rączkę, pozwoliła ucałować ją kilkakrotnie, i rzekła cicho, już w ganku:

— Wszak zobaczymy się jeszcze?..

Uściskanie ręki było odpowiedzią Alfreda.

Jakże piękną wydawała mu się noc letnia, jak pięknym świat, nad którym rozpostarły się gwiazd miliardy.

Silną ręką hamował rwącego się naprzód konia — i jechał powoli, rozkoszując się tchnieniem nocy pachnącej, rozmyślając o przyszłości swojej i szczęściu.

Nie poznawał sam siebie, widział cel życia teraz okre-

Ale mniejsza o to; niech ci panowie krzyczą sobie najzawzięciej, my powoli swoje robić będziemy, a po latach, rezultat sam za siebie przemówi...

Jesteśmy wprawdzie zawziętymi obskurantami, wedle opinii naszych wielkich luminarzy postępu, lecz gdy zachodzi potrzeba reparacji kościołka lub postawienia szkoły, zawsze jeszcze w przetrzebionym lesie znajdzie się kilka sztuk drzewa, które na ten cel właściciel z całą chęcią ofiaruje bezpłatnie. — Gdy zachoruje kto we wsi, a przestał już wierzyć w cudowne leki znachorów, udaje się do dworu, a tam z całą chęcią dadzą mu jakie lekarstwo, pomocne na razie, zanim będzie można o lekarzu pomyśleć. Gdy włościanin zechce sobie koło domu ogródek założyć, to bezwątpienia, gdy poprosi o to, kilka drzewek z dworskiej szkółki otrzyma. I zboże mu do nasienia wymienią — i w braku tegoż, jeżeli dwór zasobny, ziarna do siewu bez żadnego procentu, na odrobek tylko, pożyczą i, w razie klęski, pomogą, a jeżeli rady jakiejś zażąda, nie odmówią jej nigdy.

Tak się dzieje w większości wsi naszych, i w większości też ich, włościanie mają zaufanie do dworu i doprawdy, stosunki wzajemne nie tak wiele pocztawiają do życzenia. Wszędzie gdzie istnieje taki sympatyczny stosunek, wszystko łatwiej idzie. — Służebności uregulowane i zamienione; w gminie większy ład i porządek, urzędy wybieralne obsadzone pożytecznie i trafnie. — Tam mniej pijaństwa, mniej spraw, włościanie się po sądach, i kwestyj — owych kwestyj, które są klęską gospodarstwa i kraju.

W takich też wioskach, gdyby je nasi luminarze postępu łaskawie, od czasu do czasu, wizytować raczyli, mogliby łatwo sprawdzić, jak widocznymi są ślady wpływu inteligentnych jednostek, tak bezwarunkowo, ex cathedra, pomawianych o sobkostwo i zamknięcie się w ciasnej sferze własnych interesów.

Niestety, przyznać jednak trzeba, że nie we wszystkich wsiach tak się dzieje, że w znacznej jeszcze części naszego kraju każda myśl dobra i poczciwa, każde usiłowanie w sprawie podniesienia gospodarki ogólnej, idzie z trudnością i operem, przerywać się musi niejako jak pług na zastarzałym, oddawna nietkniętym odłogu.

Otóż, idzie mi o to, czyja w tym wina? Czy wina inteligencji wiejskiej, respective właścicieli większych obszarów gruntu, że obowiązki swe zaniedbują, że zaskorupili się i zamknęli w ciasnej sferze własnych, prywatnych interesów, że nie chcą podjąć żadnej, choćby najmniejszej pracy dla ogólnego dobra!

Z ręką na sercu odpowiedzieć można, że — nie, że każdy ziemianin radby dla dobra sąsiadów i dla dobra tego ludu, który przecież jest mu z krwi i kości, z wiary i z ducha, a wreszcie z pracy na wspólnym zagonie, pokrewnym — zrobić wszystko, co tylko można. Dbać o lud, o jego umoralnienie i dobrobyt to nie filantropia żadna, to nie z obłoków marzeń poczerpnięta mrzonka, lecz interes, najbardziej real-

ślony jasno, pragnął żyć. — Jakieś nieznane mu dotychczas uczucie przejmowało całą jego istotę, siłę czuł w sobie. — A po nad marzeniami jego, jak jasna gwiazda nad ziemią, przyświecały czarne źrenice Klaruni.

Wszyscy już spali w Starzynie, gdy Alfred z wycieczki swojej powrócił, oddał konia stróżowi — a sam pocichu wszedł do swego pokoju.

XI.

Pani Laura, jak zwykle, koło południa ukazała się w salonie, ubrana w biały, powłóczysty negliż, obsyty mnóstwem koronek.

Przejrzała się w kilku lustrach, ziewnęła kilkakrotnie, poczem w malowniczej pozie ułożyła się w fotelu i wzięwszy ze stołu dzwięcny, srebrny dzwonek, zadzwoniła kilkakrotnie.

We drzwiach ukazał się służący.

— Czy pan już nie spi? — zapytała.

— Jasnie pan wstał dziś bardzo rano...

— Bardzo rano?

— Tak jest, proszę jaśnie pani, już o godzinie szóstej jaśnie pan był ubrany i gotowy do drogi.

— Więc pojechał?

— Tak jest, proszę jaśnie pani, o wpół do siódmej rano.

— Wiesz dokąd?

ny interes całego kraju, własności większej i mniejszej i całego ogółu, to obowiązek konieczny i niezbędny dla całej ziemi naszej.

Jeżeli jednak w niektórych miejscowościach i okolicach nie idzie to tak, jakby isć powinno, jeżeli owoców pracy dotychczas nie widać, nie pracowników to wina.

Na niepomyślny rezultat składają się głównie spekulacyjne, ujemne żywioły, nurtujące biedną, ciemną ludność wioskową, tak jak robaki nurtują zdrowe drzewo. Wpływy demoralizujące działają z tą przewagą siły, która zawsze po stronie złej i ujemnej staje. Najlepszym intencjom staje na przeszkodzie karczma, w której sprytny szynkarz systematycznie a ciągle zalewa głowy ciemne, staje na przeszkodzie cała falanga owych, z pod ciemnej gwiazdy powstałych, pokątnych doradców, bałamucących ludzi, ukazujących im w barwach ponętnych nigdy niemożliwe do urzeczywistnienia widoki posiadania obszarów ziemi, lasów i pastwisk, przedstawiających ludzącą perspektywę procesów, z rezultatem przechodzącym nawet marzenia najbardziej rozbującej fantazyi prostaczek.

Te wpływy właśnie, usiłowania owych rybaków wód mętnych, paraliżują pracę, dążności najzaciejsze, — stają na przeszkodzie ułożeniu się wzajemnych stosunków w sposób prawidłowy i normalny.

One to właśnie doprowadzają do tych rezultatów bolesnych, że niejednokrotnie aż siła zbrojna egzekwować musi wyroki sądów, że pomiędzy ludźmi których potem własnym skropione zagony, ledwie wąziutka miedza rozdziela, jest waśń, nieporozumienie i spory, wywołujące z jednej strony politowanie i żal, z drugiej ponurą zawiść — a czasem i chęć zemsty nawet.

Czy zawsze stan taki trwać będzie? Czy zawsze agitacja pokątnych doradców i wszelkiego rodzaju wyrzutków społecznych, kopać będą pomiędzy ludźmi przepaść nierozdzielną, czy w miejscowościach dotkniętych tą klęską, niby zarazą jakąś, nigdy do porozumienia się i ładu nie przyjdzie?

Nie — odpowiadamy; stan to przejściowy tylko. Ostatecznie, prędzej czy później, zawsze prawda wziąć musi górę nad fałszem, dobre nad złem, sprawiedliwość nad niecnotą. I w tych ludziach, których źli doradcy obalamucają systematycznie, wbrew religii, sprawiedliwości i prawu, przebudzi się kiedyś ludzkie uczucie, przebudzi się ono i stosunki wzajemne wyrównane, uregulowane zostaną. — Przyczyniać się do tego, przeciwdziałać złym wpływom, umoralniać uczucia sąsiadów naszych włościan, ułatwiać im możliwy postęp w gospodarstwie, wspierać radą, pomocą materyjalną i moralną, oto najbliższe zadanie tego „spruchniałego“ stanu, który, wedle słów naszych warszawskich koryfeuszów postępu, jako „starzyzna“ przeznaczony jest na powolny rozkład i zniszczenie.

My jednak, nie zważając na te prorocтва fałszywe, pójdziemy prosto swą drogą, a w odpowiedzi na brutalstwa

— Jasnie pan mówił że do * * * (tu służący wymienił nazwę miasta gubernialnego).

— Niepodobna!... a kiedy wraca... nie powiedział?

— Owszem, jasnie pan kazał mi oświadczyć jasnie pani, że panowie powrócą trzeciego dnia na noc, a jeżeli się w projekcie coś zmieni, to jasnie pan zatelegrafuje natychmiast.

— Nie rozumiem... powiadasz że... panowie powrócą za trzy dni — jacyż to panowie?

— Wszyscy... jasnie pan, pan Alfred i pan rządca.

— Pojechali więc we trzech?

— Tak. Wczoraj właśnie pan Alfred był u naszego pana bardzo długo. Wszedł tam zaraz po kolacyi, gdy jasnie pani udała się już do swego pokoju i rozmawiał z jasnie panem do godziny drugiej w nocy.

— Do drugiej?

— Tak, proszę jaśnie pani, ja byłem jak zwykle w przedpokoju, nie kładłem się spać, sądząc że może będę potrzebny, bo teraz gdy jasnie pan jest cierpiący, często woła mnie w nocy, więc nie spałem.

Pani słuchała ze zdumieniem relacji służącego, który ciągnął znów dalej:

— O drugiej usłyszałem dzwonek, zerwałem się więc i wszedłem do gabinetu. Zastałem panów obydwoch zajętych odczytywaniem jakichś papierów. Panowie byli bardzo zatrudnieni, gdyż nie zauważyli nawet żem wszedł — o ile mi

nienawistnego nam z zasady obozu, rzucimy rezultaty uczciwej, dodatniej działalności naszej, i przekonamy ich może (jeżeli w ogóle tego rodzaju głowy przekonywać można), że praca produkcyjna a cicha, więcej warta jest od wszelkich destrukcyjnych hałasów, wymierzających przeciwko temu co warto jeszcze kochać i szanować. *Krakus.*

Wielki Człowiek.

ILLUSTRACJA DO GOSPODARKI FINANSISTÓW NIEMIECKICH.

przez P...

(Dalszy ciąg).

— Panowie! Dziś żądacie zniesienia praw wyjątkowych, odnoszących się do lichwy, jutro stanie na porządku dziennym absolutna swoboda przemysłu, pojutrze oderwiecie rolnika od gleby, pozwalając mu przenosić się z miejsca na miejsce bez żadnych ograniczeń, czyli że zubożycie wieś, a przepelnicie miasta różną hałastrą, a gdy wam się to wszystko uda, zaprowadzicie wolność spekulacji, grynderstwa, do czego przecież już wasze dzienniki zmierzają, przygotowując opinię publiczną naprzód. Nie trudno zrozumieć plany wasze, nie trudno domyśleć się owoców waszej gospodarki, nie trudno przeniknąć cele waszej handlowo-przemysłowej polityki, która zepchnie naród w przepaść nędzy i hańby...

— Do porządku, do porządku!

— Zaraz skończę. Mienicie się liberałami, a jesteście poprostu samolubami, myślącymi tylko o wypełnieniu własnych kieszeni.

Niesłychana wrzawa podniosła się w tem miejscu na ławach liberalnych, lecz głos mówcy spotężniał, dudniąc jak blizki grzmot nad głowami posłów.

— Panowie! — wołał — ja i przyjaciele moi będziemy głosowali przeciw wyzwoleniu lichwy, a uczynimy to w imię prostej uczciwości, nakazującej bronić słabszych przeciw nieuczciwemu.

— A ja i przyjaciele moi, — odezwał się dowódca socjalistów z miejsca, gdy konserwatysta opuścił mównicę, — będziemy głosowali za lichwą, bo jesteśmy przekonani, że ta reforma przyczyni się do wzmocnienia naszego stronnictwa. — Będziemy głosowali za lichwą nie w imię zasad lub uczciwości obywatelskiej, lecz dlatego, że lichwiarz jest najlepszym sprzymierzeńcem socjalizmu. Niech żyje mądrość tak zwanych liberałów!

Głośny śmiech socjalistów zakończył posiedzenie.

VI.

Od owego posiedzenia sejmowego minęły dwa lata. — Jak zapowiedział mówca konserwatystów, tak stało się rze-

się zdaje robili jakieś rachunki, musiałem udać kaszel, żeby zwrócić na siebie uwagę. Jakoż rzeczywiście kazał mi pan Alfred żebym zaraz obudził stangreta i uprzedził go, żeby na szóstą rano miał gotowy powóz i konie do drogi i żeby się wybrał na kilka dni; oprócz tego kazano mi iść do pana rządcy, obudzić go i poprosić żeby zaraz do pałacu przyszedł.

— W nocy? po co? cóż za pilny interes?

— O to samo zapytał mnie pan rządcą, gdy się do oficyny dobijał — i nawet, przyznam się jaśnie pani, że niebardzo grzecznie mnie przyjął, zapewne ze snu tak...

— Mniejsza o to, ale mów dalej — więc w nocy wezwano rządcę?...

— W nocy, proszę jaśnie pani. — Pan rządcą ubrał się zaraz i poszedł — może jeszcze z godzinę trwała rozmowa...

Lokaj przerwał, jakby czekając wskazówki czy ma mówić dalej.

Pani nie mogła nad ciekawością zapanować.

— Tak długo? cóż to znów za interes nagły?

— Nie wiem, proszę jaśnie pani, ale panowie bardzo się gniewali...

— O co?

— Nic mi nie wiadomo, ale i jaśnie pan się gniewał, i pan Alfred się gniewał jeszcze bardziej. Pan rządcą tłómaczył się, coś mówił, i to tylko mogłem zrozumieć, że niby dziękował za obowiązek. Wreszcie nie słuchałem nawet, bo byłem bardzo znużony — całą noc na nogach.

czywiście. — Przeprowadziwszy wolność lichwy, zabrali się liberałsi do innych reform, przewracając w krótkim przeciągu czasu całe dotychczasowe prawodawstwo pruskie do góry nogami.

Prawnicy i urzędnicy sądownictwa potracili głowy, bo każdy prawie dzień przynosił nowe prawa. Co jeszcze wczoraj było prawdą, stało się dziś fałszem, głupstwem, przesądem. Przewrót odbywał się tak szybko, że sędziowie tracili pewność siebie, nie wiedząc, czego się trzymać.

Liberalni terroryzowali sejm i kraj, tworząc stanowczą większość. Jak gdyby przeczuwali, że panowanie ich nie potrwa długo, spieszyli się ze swymi reformami, aby ani jednego nie stracić dnia.

Rząd, zajęty pomiędzy rokiem 1866 a 1870 sprawami tworzącego się związku północno-niemieckiego, pochłonięty licznymi interesami wielkiej polityki, nie miał czasu do zaglądania w sprawy wewnętrzne. Oparł się poprostu na większość sejmową, nie troszcząc się o drobne, jak wówczas mniemał, poprawki dawnego porządku. — Róbcie sobie, co chcecie, byleście mnie nie przeszkadzali.

Liberalni robili też, co im się tylko podobało.

Nazywali się oni wychowancami i wyznawcami liberalizmu niemieckiego, stworzonego przez garstkę młodych literatów po roku 1830. dlatego, że się rekrutowali w znacznej części z mieszczaństwa, które oponowało przeciw szlachcie i przeciw duchowieństwu.

I młody, prawdziwy liberalizm niemiecki, zaczął od wyszydzenia „przesądów religijnych“, które chciał zastąpić absolutną swobodą sumienia, i od wojowania ze stanem rycerskim, jako przedstawicielem dawnych przywilejów, które pragnął znieść na korzyść całego narodu.

Temi samymi hasłami posługiwało się stronnictwo sejmowe, zowiące się liberalnem, wymyślające wszędzie, gdzie się tylko dało, czy w gazecie, czy na mównicy, czy piórem, czy słowem, przeciw „obskurantyzmowi“ i tym podobnym przewiskom przeszłości. Taktyką tą zdobyło sobie zaufanie wielkich, łatwowiernych mas, które się dały złowić na plewy frazeologii. Za liberalnymi głosował: urzędnik i rzemieślnik, chłop i robotnik, adwokat, lekarz i przemysłowiec, słowem, cały tak zwany stan trzeci i czwarty, czyli większość narodu. Zrećności swej zawdzięczali liberalni rzeczywistą przewagę w sejmie.

Tylko zdolniejsi, tylko bystrzejsi publicyści widzieli, że tak zwani liberalni odbiegli zupełnie od programu właściwego liberalizmu. Stronnictwo to składało się prawie bez wyjątku z reprezentantów wielkiego przemysłu i handlu, z fabrykantów, bankierów, kupców i sług ich. Garsć inteligencji, skojarzona z bogatą burżuazją czy krwią, czy stonkami, czy też zależna od niej w skutek zajmowanych posad, nie odważyła się oponować, gdy ją wyborcy do sejmu wysłali.

I stało się, że ci, którzy wywoływali przeciw dawnym,

— I mąż mój wcale się nie kładł?

— Owszem, jak tylko pan rządcą wyszedł, jaśnie pan położył się na parę godzin do łóżka — pan rządcą poszedł szykować rzeczy do drogi, a pan Alfred w swoim pokoju książkę czytał, dopóki dzień się nie zrobił. Dopiero jak się rozwidniło już całkiem wyszedł do ogrodu, a że panna Natalia też o wschodzie słońca spaceruje w ogrodzie, więc się spotkali i może z godzinkę chodzili po alei — to jest dopóki powóz nie zajechał.

— A gdzie teraz panna Natalia?

— Musi być w swoim pokoju, i pewnie się położyła, bo roleta jeszcze spuszczone.

Pani Laura powstała z fotelu.

— Dobrze, możesz odejść — rzekła do służącego.

Lokaj skłonił się i zniknął za drzwiami.

Pani przyłożyła biały paluszek do czoła.

— Co to jest? co się stało? — mówiła sama do siebie — nocne narady, wyjazd bez pożegnania, bez uprzedzenia mnie, nie — to niepodobna! Zdaje mi się że jestem w zakładzie obłąkanych... Mój pan trapista, nawet karteczki napisać nie raczył... przez służącego kłaniać mi się kazał! ach! to przecież szczyt galanterii rycerskiej, wdzięczność za moje poświęcenie się bez granic!.. Gdzież znajdę klucz do rozwiązania tej zagadki? Ach, Natalia! trzeba pójść do niej.

Z temi słowy pani Laura przez salon i kilka przyległych pokoi udała się do pokoiku Natalci.

nieistniejącym już przywilejom szlachty i duchowieństwa, pracowali tylko dla swej kasty, popierali tylko interesa wielkiego przemysłu i handlu, pomijając rozmyślnie dobro warstw innych.

Tak zwani liberalni nie byli wcale liberalnymi; bywali oni daleko twardszymi od najbutniejszych junkrów, gdy chodziło o korzyści burżuazyi. Zachodziła między nimi a „zachowawcami“ tylko ta różnica, że podczas, kiedy się „wsteczniczy“ przyznawali głośno do swych przekonań, liberalni kłamali ciągle, udając przyjaciół warstw upośledzonych, wypierając się swych celów właściwych.

Temu ciąglemu, niezmiernie zrećnie wypowiedzanemu kłamstwu, zawdzięczali swą popularność. Tylko tu i owdzie odzywały się samotne przestrogi, lecz takie trzeźwe głosy albo pomijano milczeniem, albo zahukiwano potokiem szyderstw i drwinek, w czym celowali najwięcej dziennikarze żydowscy.

Ba, bo też wróciły dla Izraela czasy Chazarów. Przecież jego to synowie stali na czele stronnictwa panującego, Kobylinerzy, Bambergerzy i tak dalej.

Nie dziw, że w owych czasach starały się nawet teatry stolicy nadsprejskiej o łaski ludu „wybranego“, wystawiając ciągle „Natana“ Lessinga i „Uriela Acostę“ Gutzkowa.

Właśnie oklaskiwano znów w pierwszych dniach marca 1870 roku buntownika amsterdamskiego.

Pierwszy rząd krzesel „Schauspielhaus'u“ zajmowali sprawozdawcy dziennikarscy, prawie sami żydzi. Z niezbędniemi binoklami na krzywych nosach, rozparli się panowie krytycy w fotelach, uśmiechając się protekcyjonalnie do aktorów, recytujących z patosem tyrady liberalne.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z Prus Królewskich.

II.

Kłęski rolników.—Walka o ziemię z germanizmem.—Resztki sił.—Jeszcze o odezwie poznańczyków.—Spóźniamy się, jak zwykle.—Perspektywa dla spółek rolniczych.—Tutejsze banki zaliczkowe i pożyteczna ich działalność.—Co mogą zjednoczone siły.—Ciekawe cyfry.—Wzorowe sprawozdanie.—Pytanie pod adresem większych właścicieli ziemskich.

Słuszny moglibyście mieć żal do mnie za to, że pomimo gościnności udzielonej pierwszemu listowi, a ofiarowanej i dalszym, nadsyłanym z kresów tutejszych, od sierpnia r. z. nie odezwałem się aż dotąd.

Na brak czasu nie mam prawa skarżyć się. — Żniwa ostatnie niestety nie dopisały; w zimie zatem nie było co młócić; — szczęśliwy ten któremu odstawa buraków do cukrowni czas zajmowała, bo w obfitym powszechnie plonie tego produktu, przynajmniej częściowe znalazł wynagrodzenie za niedobór w zbożu. Lecz i producentom buraków nie-

Był to niewielki, bardzo gustownie i bogato urządzony buduar. Zasłonięte okno nie przepuszczało promieni słonecznych, a bogate lustra, meble i kwiaty tonęły w łagodnym półcieniu.

Pani Laura otworzyła drzwi pocichu i ujrzała Natalcię siedzącą w dużym fotelu. Głowa jej bezwładnie opierała się na miękkiej poduszce, powieki były zamknięte. Ręce miała zaciśnięte konwulsyjnie, kurczowo.

Pani Laura pochyliła się nad nią.

— Natalciu! Natalciu, — rzekła, dotykając się jej ramienia — czy ty nie chora jesteś?

Dziewczyna szybko zerwała się z fotelu i patrzyła na swą kuzynkę dużemi, szeroko otwartymi oczami, jak gdyby nie rozumiejąc pytania.

— Czyś nie chora, Natalciu? — z troskliwością powtórzyła pani.

— Chora? kto, Lorciu, — czy ja? Nie, ja nie jestem chora, broń Boże... nawet mi teraz bardzo dobrze... tak dobrze... doskonale...

Chciała się rozśmiać — ale śmiech zamarł jej w gardle.

Pani Laura przysunęła się do niej, ujęła za rękę i w oczy pilnie patrzyła.

— Powiedz mi, Natalciu, — rzekła po chwili milczenia — czy teraz dzień jest, czy noc? czy my, a raczej czy ja, mam tylko sen przykry, czy też wszystko co się tu dzieje jest rzeczywistą prawdą?

jedna zesła godzina na rozmyślanie, jakby koniec z końcem związać — i nie wierzę, iżby w gronie rolników naszych, właścicieli większych posiadłości, zliczyć zdołano choćby tuzin takich, którzy przy zamknięciu rachunków rocznych będą mogli sobie powiedzieć iż się trzymali wypisanej na księdze rachunkowej zasady: „pamiętaj rozchodzie żyć z dochodem w zgodzie“.

Zdaje się że kłęski, które spadły na rolnictwo, nietylko nas dotknęły, lecz są powszechne. Czy one spowodują kompetentne ku temu koła do zajęcia się energicznie i skutecznie losem rolników, o tem przesądzać nie chcemy; — przyszłość to okaże.

Dla naszych okolic kłęski spadające na rolników, nietylko są stratą materyalną lecz i moralną. W innych stosunkach i okolicach zmiana własności ziemskiej o tyle tylko może się stać szkodliwą, o ile się zdarza za często, lub jeżeli ziemia przechodzi w ręce osób nie umiejących na niej gospodarować odpowiednio. U nas prawie każda zmiana własności ziemskiej, jeżeli nie następuje w drodze spadku z ojca na syna, oznacza nową zdobycz germanizmu, nowy ubytek ziemi z rąk żywiołu słowiańskiego.

To też przeciwko ewentualności takiej walczyliśmy z natężeniem sił wszelkich, lecz niestety — ostatnich. Brak nam pomocy nietylko w kapitale ale i w ludziach. — Znikąd od swoich posiłków spodziewać się nie możemy, gdyż warunki nabycia własności ziemskiej są tutaj trudniejsze niż gdziekolwiek indziej; choć zawsze jeszcze korzystniejsze (ziemia tańsza) aniżeli dalej na zachód — w Niemczech. Skutkiem tego wielka się tu zawsze uwija liczba amatorów z Niemiec na kupno ziemi, a my, mając przeciwko sobie liczne szeregi synów Germanii, — za sobą nie widzimy — nikogo.

Znamy przecież to położenie swoje; a jakkolwiek wątpienie czasem ogarnia, nie ustępujemy. Zdarza się od czasu do czasu uciekinier, który opuszcza szeregi, wiedząc że to co mu pozostanie po sprzedaży majątku, gdzieindziej starczy na życie wygodne. Ale, dzięki Bogu, wypadki takie stają się coraz rzadsze, a bilans zmiany własności ziemskiej z r. 1883 w Wielkiem Księstwie Poznańskim i u nas, dosyć się przedstawia korzystnie.

Czy i w roku bieżącym tak będzie? — Uwzględniając żniwa ostatnie, nie śmiemy ludzi się nadziewać.

Na szczęście poznaliśmy groźbę położenia, a wynikiem tego była odezwa kilkudziesięciu obywateli W. Ks. Poznańskiego. Dziwna rzecz, iż odezwa ta mogła w prasie polskiej znaleźć inną ocenę, okrom wyrazów najwyższego uznania.

Może należało w niektórych kołach potrzebę oszczędności we wszystkich kierunkach dawniej wynieść do godności zasady, że tak powiemy, dogmatycznej; ależ *vaut mieux tard que jamais*. Bylebyśmy tylko nie potrzebowali powiedzieć: *trop tard* — to cokolwiek się spóźniać, należy u nas do praw zwyczajowych. Panie nasze muszą się spóźniać — na zabawy, wieczory, odwiedziny sąsiedzkie (jest to oznaką

— Niestety, mogę cię zapewnić, kochana kuzynko, że teraz jest dzień; że jak zegar wskazuje, jest godzina dwunasta; że znajdujemy się obydwie w pokoiku, który raczyłaś mi gościnnie ofiarować i że... że wreszcie...

— Co wreszcie, Natalciu?

— Że nasi panowie, o których niespodziewanym wyjeździe musiano ci już powiedzieć, w tej chwili prawdopodobnie znajdują się w odległości pięciu lub sześciu mil od Starzyna.

— Otóż to właśnie, Natalciu, jest zagadką, nad rozwiązaniem której od godziny już pracuję daremnie — i przychodzę do ciebie, zasięgnąć pomocy, — może tobie co o tem wiadomo? podobno bowiem miałaś zaszczyt rozmawiać z temi panami.

— Istotnie, pan Stanisław pożegnał mnie bardzo uprzejmie, powiem nawet więcej — serdecznie, i co jeszcze zauważyłam, a co ciebie specjalnie ucieszyć powinno, wydał mi się zdrowszym niż zwykle i ożywionym niezmiernie.

— Zwykły to objaw! Z czasem przekonasz się sama, jak szczególnego rodzaju zdrowiem ci panowie się cieszą opuszczając żonę i dom. To rzecz znana. Gdy wyjdą tylko za próg, powraca im humor. Nie daj Boże, ażebyś to kiedy na Alfredzie sprawdzić miała.

— Ręczę ci, że nie sprawdzę nigdy.

— Tak dalece mu ufasz?

— Nie — tylko że zapewne nie zobaczę go już nigdy.

dobrego tonu) my spóźniamy się często w ważniejszych sprawach.

I tak też zdaje mi się, że *entre autres choses* spóźniliśmy się nieco z zakładaniem cukrowni. Myśl tę poruszono u nas już w r. 1872; urzeczywistnili ją wówczas pierwsi Niemcy, zakładając z inicjatywy polskiej, ale z bardzo niewielkim udziałem kapitału polskiego, cukrownię w Janikowie, w Inowrocławskim? Dopiero w pięć czy sześć lat później zakład Janikowa znalazł i w naszych kołach licznych naśladowców.

Równocześnie jednak tak wielka na tem polu powstała konkurencja, że np. już w roku bieżącym nastąpiła znaczna obniżka cen cukru. Z kolei nastąpić musi zmniejszenie się zysków cukrowni, a na czem niezawodnie ucierpią przedewszystkiem — jak zwykle — producenci buraków.

Do kwestyi cukrowni w okolicach naszych powrócę w listach następnych; *ad vocem* zaś spóźniania się przychodzą mi na myśl wasze spółki rolniczo-handlowe. Daj Boże aby urzeczywistnienie projektów w tym kierunku nie nastąpiło także wtedy kiedy już będzie *trop tard*, a zadłużenie rolników tak wielkie, iż spółki rolnicze nie będą w stanie ich uratować. — W piśmie Waszem wyczytuję wiadomości, iż tu i owdzie odkładają tworzenie spółek rolniczych do późniejszych czasów. Nie mogę się dopatrzeć przyczyny i celu takiego zwlekania z przeprowadzeniem myśli bardzo na czasie będącej. I u nas — pomimo ogólnych, bez porównania korzystniejszych warunków kredytu, byłoby się zapobiegło niejednej ruinie, gdybyśmy mieli wcześniej swoje instytucje udzielające kredyt na warunkach przystępnych. — Wyłomy w szeregach naszych właścicieli posiadłości większych, jak również i włościańskich, byłyby przecież nierównie jeszcze większe, gdyby nie banki nasze, a mianowicie stowarzyszenia zaliczkowe, które w czasach tak trudnych jak naprzykład dzisiejsze, udzielają bądź co bądź pomocy na warunkach godziwych, umożliwiając przetrwanie czasów krytycznych lub też powolną likwidację majątku bez przymusu.

Nie znalazłem dotychczas w *Roli* obszerniejszej wzmianki o tych naszych stowarzyszeniach; pozwólcie przeto że wam o nich napiszę, i to z dwóch przyczyn: najpierw dlatego, że te stowarzyszenia w życiu naszym ekonomicznym wielką odgrywają rolę, powtóre dla wskazania przykładu, co przy dobrej chęci wspólnymi siłami zdziałać można. Przykład ten posłużyć przytem może i dla informacji osób interesowanych w zakładaniu spółek rolniczo-handlowych.

(Dokończenie nastąpi)

— Co ty mówisz?

— Szczerą prawdę, Lorciu, nie więcej... Nadto dodam jeszcze, że i ja zmieniłam plany zupełnie. Za kilka dni, kochana kuzynko, podziękuję ci za gościnność i udam się do Warszawy, do ciotki naszej, u której wychowałam się, jak ci wiadomo.

Pani Laura słuchała zdumiona. — Natalcia mówiła jeszcze:

— Podziękuję ci serdecznie i powrócę do ciotki — do dawnego życia.

— Nowa zagadka? cóż to jest? kiedyż się nareszcie skończy ta mistyfikacja dziwna?

— Moja Lorciu, nie żadna to mistyfikacja, lecz prawda szczerą.

— Czy Alfred mówił co z tobą?

— Mówił, przed odjazdem.

— Spodziewałam się tego.

— Ty, Lorciu, spodziewałaś się? to znowuż coś nowego.

— Gdyż przyrzekł mi że się z tobą rozmówi stanowczo, a przypuszczając że dotrzymał słowa, tembardziej zdumioną jestem i tonem twej mowy i usposobieniem w jakim się znajdujesz w tej chwili.

— Jednak i jedno i drugie jest zupełnie naturalne i usprawiedliwione, moja Lorciu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Wyjątek z „Prawdy”. — Gramoty przeciw szlachcie polskiej w organach szlachty... palestyńskiej. — „Chłopska krzywda”. — Kto się nią utuczył? — Potomkowie Jankłów zbawcami ludu. — Pożyczka kanalizacyjna i rozprawy o „bogaćwie kraju”. — Monopol kapitałów. — Szczęście czy nieszczęście. — Ciekawe cyfry i niezależna moralność. — Przepelnienie więzień i obrońcy szynków żydowskich. — Gwałt w pismach starozakonnych. — Moja uwaga.

„Nowa pożyczka Towarzystwa Kredytow. Ziemińskiego, przynosząca wielkiej własności 38 milionów na dogodnych warunkach, przyjętą została (i słusznie) jako rzecz zwyczajna (?), i jeżeli odzywały się głosy jakie, to tylko dowodzące, że nie szkodziłoby wziąć więcej, na lepszych jeszcze warunkach. Ale kiedy przed paru miesiącami rozeszła się wieść, że 3 1/2 milionów rubli przeznaczono na pożyczki dla chłopów, prasa (nie żydowsko-liberalna) do dziś dnia strawić nie może tego faktu.

„Na pierwszy ogień wysuwa się zwykle argument, że to jest fundusz szlachecki, więc na korzyść szlachecką użyty być powinien.

„Zapominają tylko zapaleni rycerze szlacheccy, że wszelkie fundusze i cała własność pańska powstały li tylko (!) z wysusku pracy włościańskiej, i gdyby rzucić je na szalę sprawiedliwości, to ciężar ten nie przeważałby wylanych łez i potu chłopskiego, jak wszystkie blaski i szychy tradycyj dziejowych, nie oświeca, nie zasłania wielkiej chłopskiej krzywdy. — Ale co to obchodzi naszych nobilicentryków: (?) 38 milionów dla szlachty to mało, 3 1/2 miliona dla chłopów za dużo“.

Tyle jest słów wyjętych żywcem z N-ru 18-go „Prawdy”. Czy mam komentować nowy ten wybryk „liberałów“ o... znanej dobrze barwie? Czy mam mu się dziwić, albo się nim oburzać? Broń Boże! Owszem, dziwiłbym się wtedy, gdybym tych gwałtownych grzmotów przeciw szlachcie polskiej, nie usłyszał w organach szlachty... palestyńskiej.

Heroldowie tej... szlachty są logiczni i konsekwentni; oni rozumują w ten sposób:

Jeżeli ten kraj, w którym tyłu jest dobrodusznym ilu między nami obłudnych, ma być naprawdę *obiecany*, to i *ziemia* naszą być musi. Wszystko już w tej krainie kloni głowę przed blaskiem i potęgą naszego złota. — Przemysł, handel, rzemiosła, banki, koleje i... opinia, wszystko już należy do nas; jedna tylko szlachta nie dość szybko ustępuje nam miejsca. *Herem* więc na ten żywioł „zbutwiały“ — i w chwili właśnie gdy tak krzyczą synowie Izraela, szlachcie przychodzi pomoc w postaci 38 milionów kredytu ucziwego, mogącego znakomicie zachwiać kredyt lichwiarski. Przeto nowe krzyki na „szychy tradycyi dziejowej“ i na „...chłopską krzywdę“.

Chłopska krzywda! Ha... ha... jak to wspaniale brzmi w ustach chociażby wyfraczonych przedstawicieli judaizmu!

Pomijam, iż w tym razie organ gwałtownie postępowych... żydów odgrywa rolę pewnego rodzaju... rybaków, pewnych rajców pokątnych; pomijam i to klócie „tradycyi dziejowej“, gdyż dla kogo jedyną tradycją jest... przekleństwo obdartych i wyspanych, temu wszelkie inne wspomnienia mogą się nie podobać; lecz co może pobudzić do śmiechu serdecznego, to ten płacz szanownych hebrajczyków i ich najgłośniejszych doboszów, nad „wyzyskiwaniem włościan“ i nad „chłopską krzywdą“.

A któż to, kochani panowie, i chłopską i szlachecką krzywdą najbardziej się utuczył? Mielizby zapaleni rycerze żydowszczyzny na seryo przypuszczać, że pełne skrzynie ich pupiłów, że miliony wszechwładnych geldmacherów spadły im z księżycą, że nie są one wydobyte z tej właśnie ziemi, którą dziś i chłop i szlachcie własnym potem uprawia?

Chłopska krzywda! Mój Boże, jakże mało ci panowie znają chłopów polskiego! On właśnie uważałby sobie za największą krzywdę, gdyby się kiedykolwiek dowiedział, że potomkowie tych samych Jankłów, Szmulow i Moszków, którzy tak potężnie dają mu się we znaki, chcą mu się gwałtem narzucić na... opiekunów, przewodników i zbawców.

Przeto zostawcie panowie tego „krzywdzonego chłopca“ w spokoju, gdyż nawet on nie jest tak naiwnym iżby wam się w oczy nie rozśmiał i nie pokazał drzwi tej samej chaty, którą dla swojego plebana i „ciemieńczy szlachcica“ sercem zawsze otworzy. On nie zżydział tak jeszcze jak wielu naszych luminarzy, naszych „kierowników opinii“ i... naszych „wielkich panów“, iżby nie mógł odróżnić: kto Judaszem a kto bratem prawdziwym, złączonym serdecznymi węzły jednej krwi i wiary.

Ot lepiej wystawiajcie „obywatelskie zasługi“ krezu-

sów izraelskich, dowodząc, że bogactwa ich—są bogactwem kraju.

Cuda, prawdziwe cuda, dzieją się w naszej (?) prasie. Niedawno jeszcze, kilkanaście dni temu, ile pism tyle trąb żalonych, grało na temat „ciężkich czasów“, „ogólnej biedy w kraju“. Przychodzi pożyczka kanalizacyjna; zamiast na 1,300,000 rubli, zjawiają się podpisy na 10 milionów i odrzuca wszystkie te żalose kwilenia zmieniają się w jeden hymn radosny, ogłaszający światu, iż jesteśmy krajem tak bogatym, jakiego nawet drugi Kolumb nie potrafiłby odkryć.

„Kłamię ten — woła właśnie jeden z „tygodników“ — kto twierdzi iż jesteśmy biedni.“

„Patrz Europo i cała kulo ziemiska. — ogłasza inny znów „publicysta“ — jacy my bogaci, — jak wiele u nas milionów wystąpić może na skinienie każde, jak imponującym jest stan finansowy kraju“.

Czy naprawdę kraju? Ej, panowie, rozwagi, — odrobine rozwagi. Cieszę się, że pożyczka kanalizacyjna zrobiła aż furorę — ale z innych względów. Cieszę się najpierw dlatego, że kanalizacja jest dziełem godnym największego poparcia, a powtóre że i ja radbym oddychać mniej zatrutem powietrzem, cieszyć się lepszym zdrowiem i, ku uszczęśliwieniu wszystkich mych przyjaciół semitów, żyć jak najdłużej. Z drugiej przeciw strony, taż sama pożyczka odsłoniła nam chyba nie bogactwo kraju, lecz dobrze znaną ranę: zmonopolizowanie kapitałów w ręku jednej kasty, umiejacej kapitały te albo trzymać w skrzyniach żelaznych, albo puszczać je w wir „obrotów giełdowych“, albo wspierać nimi najstraszniejszą armię nowożytnych Szylloków. Takiego bogactwa tylko ślepi widzieć nie mogą, a naiwni lub fałszywi prorocy głosząc o niem inaczej, — kłamią.

Monopol, przewaga, ucisk i despotyzm kapitałów żydowskich — to chyba nie uszczęśliwienie lecz nieszczęście ogółu, a obfitość tych kapitałów przekonywa mnie tak samo o „bogactwie kraju“ jak ogłoszone świeżo przez organ urzędowy („Warszawskij Dniownik“) cyfry o... wysokim poziomie moralności wśród niższych warstw społeczeństwa.

Ciekawe to doprawdy cyfry — i warto się im przyjrzeć.

Otóż według zebranych za rok 1882 statystycznych danych okazuje się następujący stan więzień w Królestwie Polskiem, pod względem liczby aresztantów.

W więzieniu gubernii piotrkowskiej na 125 miejsc objętych etatem, znajduje się 625 aresztantów, czyli że na 1 miejsce przypada 5,2 więźniów.

W gubernii suwalskiej	na 165 miejsc	— 433 aresztantów
„ siedleckiej	„ 207 „	484 „
„ plockiej	„ 233 „	448 „
„ radomskiej	„ 376 „	614 „
„ łomżyńskiej	„ 325 „	556 „
„ kieleckiej	„ 473 „	777 „
„ warszawsk.	„ 1,020 „	1,775 „
„ kaliskiej	„ 540 „	829 „
„ lubelskiej	„ 585 „	807 „

No... i cóż. wielcy apostołowie wielkiej idei „moralności niezależnej od przesądów wszelkich“, cóż wy, obrońcy żydowskich karczem i szynków, tych istnych akademij złodziejskich? — Cóż wy, przeciwnicy wszelkich „ograniczeń“ nawet w handlu gorzałką? Czy nie dość jesteście zadowoleni z wymowy cyfr powyższych? Na takie przepelnienie przybytków rozmyślań i pokuty, rozmaite zapewne składały się przyczyny; lecz choćby „Tygodnik Powieści“ p. Lewenthała miał głośniejsze lamentować: gwałtu! on „gra na namiętnościach“. on nie chce służyć żydom; choćby również w każdy szabas gwałtował „Kuryerek Codzienny“, choćby mnie miały zwymyślać za to wszystkie pisma żydowskie (piękna perspektywa!), nie zawaham się twierdzić, iż gdyby ówczesni fundatorowie więzień mogli byli przewidzieć, jak dalece szynkarze-żydzi rozmnożą się po wsiach i miasteczkach, a ich obrońcy w judofilskiej prasie warszawskiej, — to dzisiejszym lokatorom tych gmachów byłoby niezawodnie mniej duszno... a te projekta powiększenia liczby „domów karnych“ w Królestwie, o których donosi wspomniany organ urzędowy, byłyby mniej „nagłące“.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

I.

Dziki książę afrykański w Rzymie. — Zachwyt włoszek oryginalnym Otellem. — Trzęsienie ziemi w Anglii. — Zamach na pomnik Germanii w Niderwaldzie. — Szczęśliwa ulowa. — Tysiące uratowanych. — Krwawy dramat w Monaco. — „Dziennik Dynamitowy.“

Od pewnego czasu Włosi wiele podróżują po Afryce w celach naukowych i handlowych. Otóż jeden z podróżników włoskich, mianowicie hr. Piotr Antonelli, synowiec słynnego kardynała, sekretarza stanu Piusa IX-go, który od lat kilku zajął wybitne miejsce między badaczami nieznanych krain Środkowej Afryki, wrócił niespodzianie z Assabu, dokąd się był udał na Nowy Rok. Powodem tego powrotu była ta okoliczność, iż hr. Antonelli nie zastał w Assabie karawany, którą król Szoi Menelik, czy Menilek, miał tam przysłać. Zaczynały się też deszcze, a raczej potopy wiosenne podwrotnikowe, w czasie których, wszelka podróż, w dziewiczych tych krajach, staje się niemożliwą. Wtedy młody Włoch zamiast czekać aż ustaną deszcze i bawić się w Assabie w towarzystwie potężnego przyjaciela swego szejka Abder-Rahmana, postanowił zabrać abissyńczyka z jego dworzanami i pokazać mu Włochy. Abder-Rahman bowiem jest również przyjacielem od serca strasznego anfariego czyli sułtana Aussy, i on to skłonił dzikiego tego władcę do przepuszczenia po raz pierwszy europejskiej karawany przez kraje Danakilów, nie zważając na przepowiednie czarownic, zabraniających mu surowo wszelkiej styczności z białymi. Hr. Antonelli pomyślał sobie, iż widok Europy i urok pięknej Italii tak silnie podziałają na umysł szejka. wychowanego wśród pustyni i lasów, oraz znajdującego tylko drewniane pałace dzikich książąt, że za powrotem do Afryki nie omieszka jako naoczny świadek opowiedzieć wszystko anfarowi, przelewając w niego swe zdumienie, zachwyt i ciekawość. Wtedy to anfar na takie niesłychane wiadomości wyprawi do króla Humberta swego własnego syna, wyrostka, który ma zostać cesarzem wszystkich Danakilów, przyszłym władcą tych plemion, dążących do zjednoczenia się pod jednym berłem. — Abder-Rahman wahał się zrazu, lecz wkrótce nie mógł się już oprzeć pokusie poznania europejskiej cywilizacji w dodatku do znajomości ludojadów Środkowej Afryki — i wraz z hr. Antonellim przybył do Rzymu.

I otóż przed kilkoma tygodniami książę murzynski, szejk Abder-Rahman, w białym swoim zawoju i malowniczym, złotem wyszywanym kaftanie, w towarzystwie tłumacza swego Kadelvi-vi-Moki i hr. Antonellego, przyjmowanym był przez króla i królowę Włoch, którzy przez całą godzinę rozmawiali z tym pół-dzikim księciem, nadzwyczaj pojętym, towarzyskim i miłym, przy całej swej oryginalności. — Wcale pociągający ten afrykanin, o pięknych rysach kaukaskiego plemienia, przy kruczej cerze abissyńczyków, jest lwem salonów rzymskich. Takiego Otella jeszcze w Europie nie wiadano, kobiety więc przepadają za abissyńczykiem, który też niemniej jest zachwyconym czarem i wdziękami białych cór italskiego półwyspu. W towarzystwie hr. Antonellego ma on objechać całe Włochy — nota bene, wożąc ze sobą dwóch kucharzy murzynów, przyrządzających mu obiady — których fundamentem: surowe mięso.

W ostatnich dniach kwietnia r. b. tak w samym Londynie, jak i w kilku innych miejscowościach Anglii, mianowicie w hrabstwach Essex i Suffolk, dało się uczuć trzęsienie ziemi. W Londynie, przy ulicy położonej w samym środku miasta, na Strandzie, uderzenie było o tyle gwałtowne, iż w jednym z wielkich zakładów mury silnie się zatrzęśły, a urzędnicy przerażeni uciekli, sądząc że domy się wałają. To samo powtórzyło się w innych domach. W drukarni dziennika „The Lancet“ wstrząśnienie było tak mocne, że wszyscy robotnicy przestraszeni opuścili pracownię. W Colchester, wstrząśnienie wywołało przerażenie powszechne. Pierwszą oznaką trzęsienia ziemi w tej miejscowości był głuchy odgłos podziemny, poczem natychmiast nastąpiło wstrząśnienie. — Dzwonnica kościoła o 150 stopach wysokości runęła i zniszczyła część gmachu kościelnego. Ludzie potraciwszy głowy, biegali jak szaleni po ulicach — niektórzy bez ubrania. — Też same, mniej więcej, skutki wywołało trzęsienie w Ipswichu i innych okolicach Anglii, która dawno już nie miała u siebie równie groźnej zapowiedzi zniszczenia.

Z Berlina rozbiegła się po świecie sensacyjna wiadomość, o wielkiem niebezpieczeństwie jakie kilka miesięcy temu zagrażało życiu tysięcy osób, a między nimi cesarzowi i następcy tronu niemieckiego. Dzięki tylko nadzwyczaj-

nej okoliczności nie przyszło do katastrofy, a nadzwyczajną okolicznością był deszcz ulewny. — Rzecz tak się miała: Podczas uroczystego obchodu odsłonięcia olbrzymiego pomnika zwyciężkiej Germanii w Niderwaldzie, nad Renem, w chwili kiedy była zebrana prawie cała rodzina cesarska, ministrowie, generałowie i najpierwsi dygnitarze, słowem to wszystko, co państwo niemieckie ma najdosłowniejszego, — a zarazem dziesiątki tysięcy publiczności, zgromadzonej dla towarzyszenia obrzędowi, — chciano wysadzić w powietrze wzgórze, na którym wznosi się pomnik. Wybuch dynamitowy był przygotowany na tę właśnie chwilę, w której miało się odbyć poświęcenie posągu, lecz skutkiem ulewy dnia poprzedniego drewno i naboje zamokły a wybuch naturalnie nastąpić nie mógł. — Fakt ten wyjaśniony i stwierdzony przez śledztwo sądowe, rząd niemiecki utrzymywał dotąd w tajemnicy, i dopiero teraz w sejmie berlińskim poseł Richter podał go do wiadomości publicznej, przy rozprawach nad prawem o socyalistach. W istocie piekielny ten pomysł — pozabawienia życia setek tysięcy ludzi niewinnych, obudzić musi najwyższy wstręt i oburzenie przeciwko szaleńcom, nie posiadającym już chyba ani jednej iskierki miłości bliźniego w swych piersiach.

W Monaco, w tej jaskini wyrafinowanego zepsucia, krwawe dramata odgrywać się nie przestają. — Niedawno właśnie pewna bogata cudzoziemka, w skutek przegrania ogromnych sum w ruletę, zadusiła w przystępie iście dzikiej rozpaczki dwuletnią swą córeczkę, a następnie bardzo ciężko skaleczyła się brzytwą. Szalona kobieta nie chce wymienić nazwiska.

Pod tytułem: „Miesięczny przegląd dynamitowy“ (The Dynamite Monthly Review) ukazał się w Nowym Yorku pierwszy numer gwałtownej publikacji wydawanej przez Irlandczyków. Artykuł wstępny poświęcony jest wystawianiu materij wybuchowych, a dalsze łamy dziennika obejmują stałą rubrykę, zatytułowaną: „Black List“ (czarna lista) w której podawane są nazwiska osób skazanych na śmierć przez irlandzki Komitet rewolucyjny. Piękny dziennik, nie ma co mówić!

Z listów do „Roli“.

Z lubelskiego. Rola a Ziemia to synonim prawie, a biada temu, kto obojętnym jest na dzieje i losy rodzinnego zagona, kto lekceważy przeszłość a o przyszłości nie pomni!

List ten piszę z zakątka lubelskiej ziemi, tej ziemi — tak żyznej i bogatej niegdyś, której lasy wycięła już siekiera spekulantów, a urodzajne niwy tną się na szmaty, gwoździ doskonałości formy — geometrycznej figury posiadłości.

Różne są ideały! — Więc zubożyć majątek, a później z paruset-włókowej przestroni, rozprzedanej za marne pieniądze Jankłom, Moszkom i Szmulom zostać przy przedziwnie zaokrąglonych kilkunastu włókach, to także jedno ze spełnionych marzeń.

Różne też tu jeszcze dzieją się spekulacje. — Niedawno naprzykład przybył tu obywatel z odleglejszej okolicy kraju, zakupił majątek rozległy, zaliczył pieniądze i za ledwie w kancelaryi reagenta stawszy się dziedzicem, odprzedał żydowi sześćdziesiąt włók lasu z ziemią, resztę zaś roli ornej niby towar łokciowy, sprzedaje każdemu w miarę żądania.

Jest to człowiek zamożny, posiadający dobrze zagospodarowany majątek ziemski, lecz przybył tu zdaleka, aby zrobić eksperyment, który w jego okolicy byłby niemożliwym ze względu na zbyt wysoką cenę ziemi i pewne decorum przyzwoitości w interesach, które między swoimi zachowywać wypada.

Czyż o kilkadziesiąt mil od rodzinnego gniazda ziemia nasza przestaje być ojczystą? — Czyż w lubelskiem godzi się robić to, co potępiłaby opinia publiczna w radomskiem, proszowskiem lub gostyńskiem?

Przez takie nabycie i zbycie zginął majątek ziemski, wycisną go spekulanci i rzuca na pastwę rzeszy swych współwyznawców, chciwych na interesu rolne, choć zarówno wrogich obydwo „Rolom“ naszym.

Zapewne też bohater takiego czynu cieszy się z swej mądrości i z czystego zysku, cieszy się z tego co zarobił bez trudu i pracy. Można się spodziewać nawet, iż mu inni zazdrości będą *szczęścia*, lecz bodajby go nie naśladowali i bodajby nie najjeżdżali naszej okolicy, w takich samych zamiarach współrodacy własni.

Niemcewicz opisując w swych „Podróżach Historycznych“ Lublin, nazwał go już wtedy miastem wielce zżydziałem. — Cóż o nim powiedzieć teraz? — Chyba to, że rdzenna ludność nasza błędnie będzie wkrótce wśród powodzi dzieci Izraela, jak dantejskie cienie.

Nasze lubelskie i krakowskie przedmieście roi się od faktorów, sąsiad od sąsiada kupuje i sprzedaje przez faktora, opiewając jeszcze zasługi tego dobroczyńcy, który z bezprzykładnem poświęceniem znalazł dla niego o miedzę nasienie koniczyny, o której niktby się dowiedzieć nie mógł.

Ta plaga faktorów której nie znał Egipt, mogłaby jednak zostać ograniczoną, gdybyśmy solidarnie postanowili obywać się bez tej natury pośrednictwa.

Dla niewytłomaczonych i niepojętych uprzedzeń i przesądów obywateli okolicy naszej, nie była nigdy „Gazeta Lubelska“ organem pośredniczącym w zapotrzebowaniach i zbycie. — Majątki wystawione na sprzedaż *kręły wstydliwie swem imiona* w kieszeniach chałatów, a wiadomości o produktach poszukiwanych przez wielu, były tajemnicą faktorów.

Łatwo więc zrozumieć kto na tej wstydlivosti w ogłaszaniu o sprzedaży majątków najwięcej zarabia i dlaczego udaje się tylko ten interes, od którego zarówno kupujący jak i sprzedający zapłacą półtora lub dwa od sta procentu!

„Gazeta Lubelska“ dobrze pokierowana, duże usługi oddaćby mogła. Często przecież cierpi ona na anemię, gdyż mało jest przedewszystkiem zasilaną korespondencyami, chociaż nie wymagając od korespondentów kwiecistego stylu ani błyszczącego humoru, radzi przeczytalibyśmy zawsze każdy list wspólnej dotyczący sprawy. Głównem zadaniem prowincjonalnego dziennika jest — być użytecznym dla swoich, a zamiast podawania głębokiej erudycy artykułów o polityce kolonialnej Francji, stać się organem życia i potrzeb okolicy, tętnem bijącym zgodnie z jej dołą i niedołą, — zachęcać do inicjatywy obywatela i rzemieślnika, zawiadamiac ziemian i mieszczan o codziennej zamianie interesów, o cenach produktów, słowem służyć na każdym polu pocziwej sprawie gorliwie i wiernie.

Pan Moczulski zapowiedział nam cyrkularzem iż otwiera „agenturę dla interesów rolnictwa i przemysłu“. — Są to bardzo dobre, bardzo pożądane zamiary i chęci najlepsze, lecz potrzeba również i poparcia ogółu, trzeba stanowczego rozbratu z faktorstwem jakie dziś panuje nad nami.

Jeżeli pewna część właścicieli majątków ziemskich w naszej okolicy dała przykład innym przez zawiązanie „spółki wzajemnych ubezpieczeń od ognia“, to czyż nie moglibyśmy zabezpieczyć się również od kasty wyzyskującej naszą pracę i mienie?

Jeden z obywateli powiatu lubelskiego założył u siebie księgę informacyjną, w którą dla wiadomości sąsiadów i własnej potrzeby zapisywać można produkta rolne na zbyt przeznaczone, oraz ich zapotrzebowania. — Jest to także jedna z myśli szczęśliwych i życzyłyby należało aby więcej ziemian i w innych okolicach kraju poszło za przykładem pana D. w gotowości służenia drugim.

Czy spółki ziemiańskie do handlu zbożem rozwiną się u nas i kiedy? — Potrzeba ich gwałtownie uczuwać się daje, a powinnyby one jeżeli zawiązane zostają, oprócz działalności głównej w znaczniejszych miastach, mieć jeszcze rozgałęzienia na prowincyi, i przez agentów ułatwiać porozumienie się producentów z głównym zarządem spółki.

Po dwóch latach klęsk dla rolnictwa, wszelkie projekta trwożliwie występują. Za ledwie się wychyla, już cofnąćby się rade; a jednak są rzeczy, których do owych feliciora tempora odkładać nie można, bo mogą być stracone zupełnie.

Solidarność żydów manifestuje się nieraz występnie i z ohydą całą, a znanem jest surowe prawo „hazuka“. Po małych, nędznych naszych miasteczkach, zamienionych obecnie na osady, są żydzi handlujący zbożem, których prawa szanują kupcy zamożniejsi.

Przed kilkoma tygodniami rządca pewnego majątku, będąc w Lublinie, zaproponował kupcowi zamożnemu nabyć party zwoża.

— A czy to niema Jojny w sąsiedztwie? — odrzekł zagadnięty.

Nadmienić tu trzeba że ów Jojna nie był wierzyicielem wcale w tym razie, lecz ma prawo „hazuka“, to jest monopol tak rozległy, jak daleko owe prawo sięga. — Jesteśmy więc zależni od talmudycznego kodeksu. — A kto jest ów Jojna? Wzbogacony syn Izraela — wzbogacony na wyniszczaniu okolicznych lasów, a obecnie powaga nietylko dla swoich współwyznawców! Powagą on i dla tych, których ciężką bogaci się pracą, a którzy upadając w miarę jak jego dostatki się mnożą, nazywają go przecież „dobrym, uczciwym Jojną“!

Jeżeli dawna „Gazeta Rolnicza“ miała za godło: „Trzeba orać ziemię żyzną z wiarą i nadzieją“, to „Rola“ w chwili obecnej mając podwójne zadanie, słusznie wołać może: *hic opus hic labor est*, a biada tym którzy nie podejmą tego trudu i opóźnią się w pracy.

Co do mnie wiem i odczuwam że własność ziemską obowiązuje do myśli i pracy, że wielkie zadanie i większa jeszcze odpowiedzialność pobudziły nas winny do czynów.

Radwan.

GŁOSY PRZECIWNIKÓW.

I.

(Ciekawa odezwa).

Jedno z pism francuzkich pomieściło niedawno list charakterystyczny podpisany przez trzech „znakomitych“ (!) Izraelitów. List ten jak powiada pismo wspomniane, przygotowany poprzednio do redaktora jednego z pism antysemitycznych wychodzącego w innym kraju zdradza tyle znanej izraelskiej... *skromności*, którą złośliwi tylko, nazywają wstrętną arrogantą i szkaradną pychą — tyle w nim tej *szlachetnej* pewności siebie iż wcześniej czy później, pieniądz żydowski musi zapanować nad światem i rządzić nim wszechwładnie; tyle słowem w liście tym rysów charakterystycznych i zdradzających wymownie to odwieczne lekceważenie społeczeństw chrześcijańskich przez lud wybrany i... *wcisnięty* (!) niestety — że dokument ten, uważamy za właściwe dać poznać czytelnikom *Roli*.

List w dosłownym przekładzie brzmi jak następuje:

„Nędzny łotrze!

„Ukorz się przed wyższością Żydów, którzy gdyby nie byli ciemnieni (i za co! ? *red.*) i rozporządzali takimi środkami do nabycia wiedzy jakie wy posiadacie, potrafiliby otoczyć każdą narodowość nierównie świetniejszą aureolą chwały niż ta, którą wy wyprodukować zdołałście.

„Upadnij na kolana nędzniku przed wielkością rasy przesławianej, która pozbawiona będąc wszelkiej sympatii i pomocy (dlaczego? *red.*) wpośród ludzkości, zdołała jednak wyjść zwycięzko z tylu okrutnych przesławowań czerpiąc siłę jedynie (??) w wielkości swej religii i potędze od wiecznej swej mądrości, która dała wam prawa a nawet Boga w imię którego kłamiecie, nie zdoławszy go poznać jeszcze dotychczas.

„Dowiedzcie się o tem: i ty głupcze i wszyscy tobie podobni przedstawiciele spodłonej prasy jezuickiej, że rassa semicka przetrwała wiele innych już przesławowań, a w chwili obecnej Żydzi są jedynym narodem posiadającym zdrowy rozum i miłość Boga, w tym kraju ogólnego upadku i idyotyzmu.

„Cóżecieście uczynili wy, pozbawieni zdolności nieuki i głupcy? Każda stronnica waszego dziennika nie jest-że tylko zbiornikiem dowodów waszej przewrotności, idyotyzmu i niekonsekwencji?

„Dowiedzcie się o tem, iż upadliście tak nisko, że należałoby już zwątpić zupełnie o przyszłości tego kraju, gdyby nie istniała uzasadniona pewność, że naród żydowski wyda ze swego łona ludzi mających was nauczyć jak należy pracować aby się stać dobrym obywatelem kraju i jak się powinna zachowywać prasa w obec opinii społecznej.

„Ci mężowie odznaczają się jako uczeni na polu nauk, podźwigną rolnictwo, przemysł, sztuki piękne i zdołają oczyścić literaturę waszą z chwastów.

„Upadliście już tak nisko, że tylko ta gnębiona (!!) przez was rassa żydowska, która zdołała zachować jeszcze rozum i serce (!), jedynie jest w stanie podźwignąć ten kraj z zupełnej i wszechstronnej ruiny.

„Wasze kpiny, pozbawione rozumu na nic się wam nie zdadzą, my bowiem mamy po swojej stronie rozsądek i serce (!), wy zaś rozporządzacie tylko zgnilizną, głupotą, próżniactwem i fałszem, albo inaczej kłamstwem wobec Boga i ludzi.

„Ludność wasza, z natury leniwa i niezdolna do pracy, ogłupia siebie do reszty nadużywaniem trunków i nieuctwem. Napotykają się niekiedy i pomiędzy wami ludzie inteligentni, lecz ci zwykle nieocenieni i wzgardzeni przez tłumy, muszą ginąć wpadając w sieci idyotyzmu, którymi otoczyliście kraj cały.

„Nie posiadacie chociażby jednego rozsądnego organu, a prasa, ten jedyny czynnik wyrażający opinię publiczną, przesiąkała u was nawskroś stronnością, działa sprzedajnie

za pieniądze (czyje? *red.*) lub schlebia przesądom, werbowani zaś przez nią przedpłaciciele, pragnąc nasycić swą ciekawość, zatruci są nędznymi i bezzasadnymi pojęciami.

„Niech kłątwa spadnie na was, wy, którzy pojmując dobrze postęp cywilizacji, kłamiecie bezkarnie. Tobie zaś, gburze, niech odpadnie ręka z głową i tylną częścią ciała. (!)

„W razie, gdyby to nasze ostrzeżenie pozostać miało bez wpływu na ciebie, wiedz o tem, łotrze, że zostaniesz obitym publicznie przez Żydów, poczem będziesz mógł zanieść pokorną skargę do... policji.

(podpisano) *Nattanson, (?) Walmenberg, (?) Eibstein. (?) **

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

Ważna wiadomość. Komitet Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w d. 5 b. m. otrzymał od p. Ministra Skarbu Najwyżej zatwierdzone przez Najjaśniejszego Pana postanowienie, dotyczące rozszerzenia skali pożyczek Towarzystwa.

Wybory w Siedlcach. W dniu 2-gim Maja r. b. odbyły się w Siedlcach wybory do Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, pod przewodnictwem p. Jana Ordegi. Wybrano do komitetu p. Ludwika Gorskigo. Do dyrekcji głównej ks. Włodzimierza Czwertętyńskiego. Do dyrekcji szczegółowej: pp. Jarosława Rakowieckiego, Henryka Sokólskiego i Edmunda Kusza. Na prezesa przyszłych wyborów powołano p. Jana Zembrzuskiego, a na zastępcę p. Ignacego Gąsowskiego.

Bibliografia. P. Cezary Wilanowski wydaje katalog cennych swych zbiorów (Braeka Nr. 7.). Z dwóch zeszytów katalogu jakie mamy przed sobą, jeden obejmuje spis monet polskich (numizmatów), drugi zawiera tytuły 1,216 dawniejszych dzieł polskich, między którymi niemało jest prawdziwie już dziś rzadkich i należących do tak nazwanych „białych kruków“.

Dobroczynność publiczna. Zapomoga dla Towarzystwa Dobroczynności, przyznana w tym roku przez instytucje finansowe, ma być zamienioną na stały etat roczny.

Z prasy. — Znany literat lwowski Lam, w jednej ze swych „kronik“ z właściwym sobie, nieporównanym humorem skarcił programowe hallucynacje p. Konopnickiej w „Świcie“. Oburzony tem wielce jeden z korespondentów „Prawdy“ (N. 18) woła: „Nie pojmuję dlaczego pisarz uważany dotychczas za postępowego żąda od organu specjalnego (przeznaczonego dla kobiet polskich) aby był religijnym“! Dosadna to chyba charakterystyka nie tylko „Prawdy“ ale i protegowanego przez nią nowego organu p. Lewenthala...

Z teatru i muzyki. Występujący na scenie Teatru Wielkiego utalentowany śpiewak p. Myszuga zyskał jednoznaczne pochwały krytyki warszawskiej.

Koncert Zygmunta Noskowskiego złożony z samych utworów koncertanta, zgromadził w ubiegłą niedzielę w salach reutowych liczną publiczność przyjmującą gorąco jednego z najgłośniejszych muzyków polskich.

Odebraliśmy list od jednego ze znanych i cenionych pedagogów, który dotknięty został kalectwem ślepoty, a będąc zawsze czynnym nie może się i dziś wyrzec czynnego życia. Z tego powodu prosi on, aby jaki młodzieniec, najlepiej z klasy wyższej gimnazjum, który zmuszony był nauki przerwać i gotuje się do egzaminów, pospieszył mu z pomocą jako lektor i pisarz, a wzamian oprócz utrzymania, otrzyma pomoc naukową. W razie żądania gotowi jesteśmy najchętniej udzielić wszelkich bliższych informacji.

Edward Sulicki. W tych dniach zmarł w Warszawie ś. p. Edward Sulicki, długoletni współpracownik „Gazety Polskiej“, w dziale politycznym, tłumacz licznych powieści na język polski.

Zmiana. — Na stanowisko Oberpolicmajstra m. Warszawy, zajmowane dotychczas przez generał-majora Buturlina, mianowanym został generał-major hr. Tolstoj, dotychczasowy gubernator plocki.

Nadesłano. Otrzymujemy list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Artykuł p. t. „Krzyżująca niesumienność“ pomieszczony w N. 17 „Roli“ obejmuje fakta niezupełnie zgodnie z istotnym stanem rzeczy. Stan ten, jako naczelnik biura instytucji o której była tam mowa, uważam za konieczne we właściwym świetle Szanownemu Panu przedstawić.

„Pan X. opuszczając w roku zeszłym zajmowaną w tej instytucji posadę, wystąpił z projektem zaofiarowania rs. 300, jako funduszu na pożyczki dla dawnych swoich kolegów — i na propozycję tę otrzymał odpowiedź, że urzędnicy potrzebujący zaliczeń na pensje, mają je udzielanymi z kasy instytucji. Że zaś suma na

*) Prawdopodobnie nazwiska wydrukowane zostały błędnie, a list ten pisany przed kilkunastu laty do jednego z redaktorów warszawskich, przesłany został widocznie redakcji pisma francuzkiego przez kogoś z mieszkańców tutejszego kraju.

tego rodzaju wydatki nie jest ograniczoną, wysokość jej bowiem warunkuje się potrzebami żądających i możliwością zwrotu, ofiara więc pana X. nie miałaby w tym kierunku praktycznego celu i dlatego też poradzono panu X. ażeby, jeżeli przy swojej myśli obchodzi, porozumiał się z 3-ma najstarszymi w biurze urzędnikami, co do sposobu najwłaściwszego zużytkowania jego ofiary.

„Fakt co do zaliczeń udzielanych urzędnikom naszej instytucji, stwierdziłem przedstawieniem Szanownej Redakcji listy płacy za m. Marzec r. b., z której okazuje się, że zaliczki te wynoszą przeszło rs. 4,000, a zapewniam Szanownego Pana, że udzielanemi są do spłaty nawet na lat kilka, w ratach drobnych, bynajmniej nie uciążliwych i bez żadnego procentu. Twierdzenie przeto pana X. że owe rs. 300 miały być uzupełnione do rs. 1,000, a regulamin wytworzyć się mającej z tego źródła kasy pożyczkowej, miał być do jego uznania przedstawionym, wobec wyjaśnionego tu stanu rzeczy okazuje się mylnem.

„Pan X. owe rs. 300 złożył przy bytności w biurze, jednemu z naczelników wydziału, nie dla wniesienia ich do kasy instytucji. czego przecież mógł sam dopełnić, lecz jak zapewnia tenże naczelnik. — a zapewnieniu jego wierzyć mam najzupełniejsze prawo — z wyraźnym oświadczeniem, ażeby z nich udzielał pożyczki tym urzędnikom, którzy ich zapotrzebują, a nawet iżby użył na ten cel niepodniesioną przez pana X. pensję za jeden miesiąc, w kwocie rs. 66 kop. 67, które we właściwym czasie z listy płacy wysygnowane w depozycie kasowym pozostawały.

„Naczelnik wydziału, postępując zgodnie z życzeniem pana X., całkowity fundusz rs. 366 kop. 67, rozdał zgłaszającym się urzędnikom na drobne pożyczki, a dowody na to, obecnie Szanownej Redakcji przedstawił.

„Również mylnem jest mniemanie pana X., jakoby urzędnicy biura tylko z obawy wydalenia, nie występowali z żądaniem wprowadzenia w czyn jego projektu; pojęli oni bowiem, że kasa pożyczkowa według myśli pana X. wytworzona, nie byłaby zdolną zapewnić im szerszych dogodności i, racz mi Szanowny Pan wierzyć, żaden z nich nie myślał o urzeczywistnieniu myśli pana X., a fundusz przez niego u naczelnika wydziału deponowany, uważali jako źródło, dające im możliwość zaciągania drobnych, krótko-terminowych pożyczek, gdyż przy pożyczkach większych a dłuższych terminach, z pożyczek takich niewielu tylko mogłoby korzystać.

„Obecnie ciż sami urzędnicy, którzy zaciągnęli pożyczki z funduszu pana X., po wystąpieniu jego publicznem, zaciągnięte długi jednorazowo zwrócili, i o tem pana X. piśmiennie zawiadomili, a naczelnik wydziału, deponowany przez pana X. fundusz: rs. 366 kop. 67, złożył w Banku Polskim do dyspozycji ofiarodawcy za kwitem, którego kopię składam również Szanownemu Panu, nie wątpiąc iż Szanowny Pan, w poczuciu bezwzględnej sprawiedliwości, zechce w najbliższym numerze swojego pisma niniejsze wyjaśnienie umieścić.

„Racz, Szanowny Panie Redaktorze, przyjąć zapewnienie szacunku i poważania.“

K. Szumlański.

Przypisek redakcji. Z zasady bezstronności, życzeniu pana Szumlańskiego czynimy zadość. Wstrzymując się zaś nateraz od wszelkich nad jego listem uwag, oczekujemy przedewszystkiem odpowiedzi strony bezpośrednio w tej sprawie zainteresowanej.

ZAGRANICZNA.

Proces Kraszewskiego. W obec natłoku żądających biletu wejścia na proces Kraszewskiego trybunał uchwalit, iż rozprawy odbywać się będą w wielkiej sali król. sądu krajowego. Rozprawy rozpoczną się w dniu 12-m b. m. i potrwać cały tydzień. Wszystkie papiery znalezione w willi drezdeńskiej zostały przez pięciu tłumaczy na język niemiecki przetłózone.

Teodor Donimirski zmarł w 79 roku życia w majątku swoim Telkwicach, w Prusach Zachodnich. — Donimirski był jednym z najwybitniejszych i najgorliwszych pracowników na polu działań społecznych. Jako prezes sejmiku toruńskiego, którego był inicjatorem, prezes Towarzystwa pomocy naukowej i wielu innych arcyużytecznych stowarzyszeń, położył on niezapomniane zasługi. Cześć pamięci zacnego obywatela!

„**Hołd pruski**“, obraz Jana Matejki, znajduje się obecnie na wystawie paryzkiej.

P. Benedykt Dybowski przybył już do Lwowa i był gremialnie powitany przez grono profesorów tamecznego uniwersytetu. W Wiedniu był prof. Dybowski przyjmowany przez cesarza i następcę tronu, a uczeni naturalisci, zgromadzeni tam z okazji kongresu ornitologicznego, otaczali go szacunkiem i uznaniem.

Jubileusz. Jeden z najzasłuższych obywateli Księstwa Poznańskiego, hr. Franciszek Żółtowski, obchodził w d. 24-tym z. m. w Gnieźnie, pięćdziesięcioletni jubileusz swej obywatelskiej działalności. Hrabia Żółtowski należy do tych nielicznych magnatów, którzy nie tylko znaczny majątek umieją cenić i dla dobra ogólnego pożytkować, ale nadto powiększają go zapobiegliwością i pracą. — Żąd też pochodzi że jubilat corocznie skupuje ziemię, podczas gdy inni lekkomyślnie oddają ją w obce ręce.

Z Berlina. Ustawa wyjątkowa przeciw socyalistom odrzuconą została w komisji 10 głosami przeciw 10. Przeciw przedłużeniu jej głosowało sześciu członków stronnictwa niemiecko-wolnomysłnego i czterech członków centrum; dwóch członków centrum, znany ekonomista klerykalny baron Hertling i hr. Landsberg głosowali za przedłużeniem.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

7 Maja 1884 r.

W przeciągu tygodnia od czasu ostatniego naszego sprawozdania, kurs rubli nie tylko nie podniósł się, lecz giełda berlińska obniżyła go o 2 marki, do 206.50, chociaż w ostatniej chwili nieco przyjaźniejsze zapatrywanie pozwala mniemać, że przynajmniej chwilowo, znów lepsze zawitają czasy.

Stosownie do tego szacowania rubli na najgłówniejszym dla nas rynku pieniężnym zagranicznym — u nas żądano za 100 marek w wekslach długoterminowych na Berlin do 48.62½, w krótkoterminowych 48.50. Za 1 funt sterling na Londyn 9.87, za 100 franków 39.35, za 100 florenów 81.75 przy obrotach skromnych.

Jeszcze gorzej rzecz się ma z papierami które mało mają nabywców.

Listy likwidacyjne 87.35 za większe, 87.25 za mniejsze; pożyczka wschodnia 93.15 w żądaniu.

Listy zastawne ziemskie, których ilość w obiegu zwiększył się zapewne w skutek zatwierdzenia wyższego mnożnika dla pożyczek, Towarzystwa Kredytowego, obniżyły się tak, iż za A seryi 1 98.80 zaledwie żądają. Inne serye niżej jak zwykle w stopniowaniu odpowiednio do wielkości odcinków.

Listy miejskie najlepiej ze wszystkich się trzymają, i bardzo tylko małym zmianom kursowym podlegają 96, 94, 93, 92.70 za nie żądano. Łódzkie 85.75, 85 i 83.40 w żądaniu.

Akcje w zastojach prawie zupełnym. Zanotować wypada, że bankowe po odcięciu kuponu dywidendowego po 308 są ofiarowywane. Inne bez zmiany.

Rynek nasz zbożowy też widocznie w odmiennych niż wszystkie inne zostaje warunkach, tak iż tylko dla zwyczaju notujemy słabe obroty zbożowe i dążność do obniżki cen, prawie wszędzie panującą.

U nas przeciwnie, pomimo dosyć znacznych dowozów na targi, od tygodnia usposobienie jest zwykłe a przy silnej chęci kupna i nieco żywszych obrotach, ceny cokolwiek podnieść się zdołały.

Na placu Witkowskiego płacono za pszenicę wyborową do 9.75 za korzec, dobra średnia 9—9.30, średnia pomiędzy 8 a 9 rs., poślednia 7.35 do 8 rs. stosownie do gatunku. Żyto, którego prawie wyłącznie tylko wyborowe dostawiają gatunki, 6.55 do 6.60 za korzec się płaci. Owies ciągle drogi 3.60 do 3.75 za korzec.

Na stacyi Praga drogi terespolskiej płacono za pszenicę 115—148, żyto 95—107, jęczmień 103—114, owies 91—105, groch 115—125 kop. za pud.

Siano i słoma na placu Witkowskiego w obfitym dowozie nieco niższe w cenie — do 45 kop. za pud siana, do 30 za pud słomy.

Co do mąki, ceny jej pozostają na poziomie na jaki się podniosły w czasie świątecznym. Zapasy mąki w Rosyji nie są zbyt obfite, konkurencja więc z tej strony zmniejszyła się nieco. Płaci się za mąkę Nr. 4/0 14.25, 3/0 12.50—14, 2/0 11.25—13, 1/0 10.75—12 rs. Gorsze gatunki niżej.

Krupeczatka 11.50—13.50, wszystko za 5 pudów.

Zagraniczna 16.25 do 17.25 za 6 pudów.

Rynek cukrowy coraz więcej ożywiony. Ceny podnoszą się. Za rafinadę 3.82½, płać, na dostawę 3.90 żądają. Mączka 3.27½, 3.30, a na dostawę nawet 3.45 za kamień 24-funtowy.

Wełna bardzo ospale. Sprzedaż bardzo mała. Interes kontraktowy słabo się rozwija z powodu wysokich cen żądanych przez producentów i bliskości jarmarku.

Skóry bez ruchu.

Okowity ceny wyższe nieco z powodu małych dowozów. Garniec 2.69, wiadro 8.27.

Targ na bydło w normalnych warunkach. Dowozy ciągle średnie. Ceny wołów stepowych dochodzą do 145 rs. za najpiękniejszą. Krajowe znacznie taniej 60—80 rs., wyjątkowo piękne okazy wyższą osiągają cenę. Trzoda chlewna również bez zmiany.

Rynki żywnościowe ożywione przy cenach nieco niższych cielęciny, drobiu a w szczególności kurecząt, ogrodowizn, nabiału i jaj.

Odpowiedzi Redakcji.

P. J. w Pil. Za nadesłane materiały dziękujemy uprzejmie, stosownie do życzenia odpowiemy listownie.

P. Józefowi Mal. Zużytkujemy najchętniej, albo w „Listach do Roli“ albo w „Posterunku“.

Hr. K. Owszem i o pewnych kołach „zżydziałej arystokracji polskiej” pomówimy w swoim czasie chętnie—zwłaszcza gdy nas do tego zechęca głos jednego z prawdziwie zasłużonych i umiejących szanować swoje stanowisko jej członków.

Pani L. z Warszawy. „Kurier Codzienny” jest ostatnim nawet pomiędzy pismami żydowskimi, polemika z nim przeto byłaby dla niego zbyt wysokim zaszczytem a dla nas ubliżeniem. Dla takich „przeciwników” (!) mamy zawsze jedną odpowiedź: „żyd wrzeszczy... karawana jedzie”.

Anonim. Odpowiedź powyższa w tem zmienionem cokolwieczek przysłowiu i wam służyć może; chęciejcie ją więc odczytać odważni i... szlachetni męże!

OGŁOSZENIA.

GABINET KSIĘGARSKO-ANTYKWARSKI

Cezarego Wilanowskiego

w Warszawie — ulica Bracka Nr. 7.

Nabywa

po cenach dla sprzedających jak najkorzystniejszych.

a) Starożytne rękopisy pergaminowe illuminowane, wszelkie dokumenty i autografy znakomitych ludzi. — b) Książki polskie lub w obcych językach w Polsce drukowane. — c) Książki francuzkie drukowane gotem, klasyków i poetów w pierwszych wydaniach z XVI i XVII wieku lub też w ozdobnych ilustrowanych edycjach z XVIII wieku oraz romantyków bieżącego stulecia. — d) Sławińskie druki wyszłe przed rokiem 1650. Rosyjskie z epoki Piotra W-go do r. 1725 drukowane *grażdanką*. — e) Monety, medale pamiątkowe, medaliki religijne, dawne jetony, ryciny oraz wszelkie starożytności i ciekawsze zabytki sztuki, tak polskie jako też i obce.

Załatwia wszelkie zlecenia w zakres księgarstwa i antykwarstwa wchodzące. — Pośredniczy w zamiarach, kompletowaniu dzieł defektowych podobiznami lub oryginalnymi kartkami, tudzież dostarcza pojedyncze tomy. — Pośredniczy w wyprzedazy bibliotek i innych zbiorów pod warunkami umiarkowanymi. — Przyjmuje przedpłatę na wszystkie pisma peryodyczne wychodzące w kraju i zagranicą. — Udziela wszelkich informacji z dziedziny Księgarstwa i Antykwarstwa. — Życzący otrzymać informacje za pośrednictwem Korespondency raczą dołączać markę pocztową. — Katalogi numizmatów, książek, panegiryków, autografów i dokumentów dawnych, dotyczących rodzin polskich, na żądanie wysyła bezpłatnie.

2—1

Jest do nabycia w księgarniach

8—1 **Najlepsza Metoda**

do nauczania się języka niemieckiego w **3 miesiącach bez nauczyciela** przez **P. Reussnera**. Cena całego dzieła rs. 2 k. 60 (pocztą rs. 2 k. 90). Oddzielnie kurs niższy k. 60, (pocztą k. 70)

Metoda angielska k. 75 (pocztą k. 85).

Skład główny w księgarni pp Gebethnera i Wolffa.

LECZNICA OCZNA Dra Dobrzańskiego

ERYWAŃSKA 5.

Przyjęcie chorych rano od 10 do 11 po południu od 3 do 5. Biednych z rana od 11 do 12.

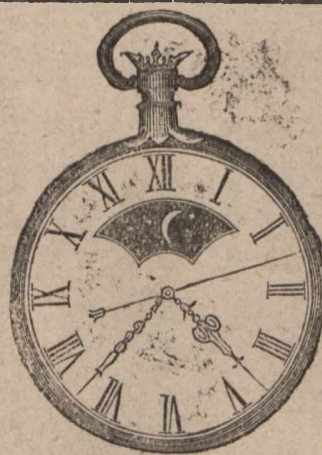
6—4

NOWO OTWORZONY SKLEP OBIC PAPIEROWYCH

6—1 przy ulicy Nowo-Senatorskiej Nr. 5.

S. DĄBROWSKI

z fabryki własnej, poleca się szanownej publiczności obicia papierowe, odznaczające się dobrym gustem, czystością kolorów i dokładnym wykonaniem świeżych rysunków, najtańsze i w dobrym gatunku



W BARDZO WIELKIM
WYBORZE

Zegarki Genewskie

Patek, Philippe i S-ka i z wielu innych pierwszorzędných fabryk.

Remontuary i Kluczykowe:

Złote od rs. 20 do 1000.

Srebrne od rs. 15 do 150.

Niklowe od rs. 12 do 25.

Zegarki z portretami sztychowane i artystycznie emaliowane.

Regulatory Freiburskie i Francuzkie. Zegary paryzkie w brązie i marmurze. Budziki i Zegary podróżne. Kwadransowe zegary repetujące. Zegary kontrolujące nocnych stróżów. Szkatułki samogrające z repertuarami polskich kompozytorów. Dewizki, łańcuchy złote i srebrne. Dewizki z trwałą kompozycją.

po cenach możliwie tanich poleca

F. WORONIECKI

ZEGARMISTRZ W WARSZAWIE.

ulica Czysta naprzeciw hotelu Europejskiego.

Sprzedaz i reperacja z 2-letniem poręczeniem. Kupon i sprzedaż „Antyków”.

3—1

W niedziele i święta skład i pracownia zamknięte.

Fabryka Wyrobów Ślusarsko-Mechanicznych JULJANA PUCHALSKIEGO

w Warszawie, Ulica Tłomacka Nr. 6 — Długa 51; wyrabia

Bodochrony patentowane,

do uspakajania Buhai i rogacizny, nagrodzona Listem Pochwalnym na wystawie Inwentarza w 1882 roku w Warszawie, oraz

posiada na składzie okucia do drzwi i okien w różnych gatunkach, zamki, zatrzaski, zasówki systemu angielskiego i zwyczajne, sprężyny do drzwi zamykania, zameczki do szaf, komód, biórek systemu angielskiego, zatrzaski do kałoszy. Dzwonki zwyczajne, w guście elektrycznych. Przyjmuje wszelkie obstalunki poglóg nadesłanych wzorów lub modeli po cecach umiarkowanych.

8—2

SKŁAD WYROBÓW

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

W WARSZAWIE

ulica Tłomacka Nr. 507/1

poleca wybór mebli i różnych posadzek.

13—2

RS. 10. KROJ SUKIEN RS. 10.

Gruntowna nauka Kroju Sukien damskich, podług zasad słynnego modelisty w Paryżu Vortha, w zakładzie **A. GAŁECKIEJ**, za pomocą tylko jednego centymetra.

Książka za kop. 75

za pomocą której można się nauczyć krajać i szyć suknie, pod tytułem: **Wykład Nauki Krojów, Strojów, szycia sukien i okryć damskich**, wyd. 8-me napisana przez **A. GAŁECKĄ**, autorkę wielu wydań, jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Zakładzie nauki. Ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 85.

3—2

Kto chce się ubrać tanio i wykwiennie, niechaj się uda

do Magazynów

S. BIAŁOCHUBKA

Ś-to Krzyzka Nr. 23

i Bielańska, Hotel Paryzki

gdzie przy wielkim wyborze materiałów i ubiorów gotowych, można mieć ubranie wykończone w przeciągu 24 godzin.

Produkując en gros, magazyny Białochubka są w stanie oddawać wyroby swe **najtaniej** jak o tem przekonać się można na miejscu.

Próby, Cenniki, oraz sposób wzięcia sobie miary, wysyłają się bezpłatnie. 52-33

Kupcom rabat!



Instytut D-ra Kadlera

przyjmuje chorych syfilitycznych i skórnych, tak przychodnich jak i na stałe pomieszczenie, od 10 do 12 i od 4-5. Krakowskie Przedmieście 38

TANI — POLSKI MAGAZYN BŁAWATNY

pod firmą

W. Kleczyński i S-ka

6-1

w Resursie Obywatelskiej, Krakowskie-Przedmieście Nr. 58, poleca wielki wybór wyrobów krajowych od cen najniższych począwszy, jako też i nowości francuzkich tak kolorowych jak i czarnych i sprzedaje takowe, jak zawsze, po cenach bardzo niskich, czego dowodem poniżej umieszczony:

CENNIK:

Wyroby krajowe w kratkę łokieć od kop. 13.

Materiały wełniane gładkie w różnych kolorach, łok. od kop. 20.

Materiały w kratkę podwójnej szerokości w dobrych gatunkach i pięknych deseniach, łok. po kop. 60.

Materiały czyste wełniane podwójnej szerok. łok. od kop. 70.

Kaszemiry czarne łok. po kop. 60, 70, 90, rs. 1, 1.15, 1.25, 1.35, 1.50, 1.65, 1.80, 1.95, 2.25.

Kretony, łokieć po kop. 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 18, 19, 20.

Korciki 2/3, łok. szerok. łokieć po kop. 80, 90, rs. 1.25, 1.50, 1.60.

Nowości francuzkie:

Voile Venitlenne kolor., podwójnej szerok. łok. rs. 1.

Armur Nouveauté kolor., podwójnej szerok. łok. rs. 1.10.

Cheviot fantaisie kolor., podwójnej szerok. łok. rs. 1.20.

Tour d'Ay kolor., podwójnej szerokości, łok. rs. 1.35.

Jolville kolor., podwójnej szerok. łok. po rs. 1.45.

Voile fantaisie czarny, podwójnej szerok. łok. kop. 85.

Voile carré podwójnej szerokości, łokieć rs. 1.05.

Faille de laine, podwójnej szerok. łok. rs. 1.10.

Mausseline de laine podwójnej szerokości, łok. rs. 1.25.

Crépe anglais podwójnej szerokości, łok. rs. 1.45.

Cachemire Valenciennes podwójnej szerok. łok. rs. 1.50.

Grenadine damassé podwójnej szerokości, łok. rs. 1.60.

Cachemire d'été pojedynczej szerokości, łok. po kop. 55 i 65.

Grenadine fantaisie pojedynczej szerokości, łok. po kop. 70.

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antyczny, Cezarego Wilanowskiego, Bracka Nr. 7.

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu własnym.

FABRYKI POWOZÓW.

Stopczyk Jan. Fabryka powozów, Elekoralna Nr. 7c (794)

FABRYKI SZUWAKSU I ATRAMENTU.

Gliński S. Szuwaks glicerynowy i atrament. Nowy Świat, 67.

KAPELUSZE I CZAPKI.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwał, 14.

MAGAZYNY STROJÓW.

„Daleszyńskie“. Pracownia strojów damskich, Marszałkowska Nr. 57.

MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to Krzyzka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekoracyjne. Nowy-Świat Nr. 38.

MASZYNY POMOCNICZE (dla fabryk i rzemiosł).

Gerlach et Comp. Srebrna N. 8.

OBICIA PAPIEROWE.

Czarnecki J. i Syn. Obicia papierowe, ceraty, rolety, gzesy do firanek. Nowy Świat 76.

Rembierz A. Wielki wybór—najniższe ceny. Chmielna, 25.

OZDÓBY KOŚCIELNE.

Genert Karol. Fabryka ołtarzy i innych ozdób kościelnych, Chłodna Nr. 14.

SZEWCY.

Hiszpański Stanisław. Szewc. Warszawa, Długa Nr. 35.

Zbrozek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Przejazd Nr. 2.

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 47.

K. M. Kaczanowski. Fabryka brązowniczo-tokarska i platerowanie. Miodowa Nr. 1.

WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Jakimowicz J. Fabryka wyrobów złotych i srebrnych, — wyroby gotowe. Senatorska 22.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe. Gmach Teatralny pod filarami.

WYROBY ŚLUSARSKIE.

Puchalski J. — Fabryka slusarsko mechaniczna. Tłomackie Nr. 6. — Długa Nr. 51.

Fabryka Luster i Ram

WŁ. ZACHWATOWICZA

Ulica Nowo-Senatorska — Hotel Litewski — Nr. 5.

poleca LUSTRA od najskromniejszych do najwykwintniejszych — przyjmuje reparacje i odnawianie.

SKŁAD LISTEW ZAGRANICZNYCH DO OBRAZÓW.

Przyjmuje się również

OBRAZY DO OPRAWY. 4-4

Ceny możliwie niskie!

TANIO DUŻY WYBÓR DYWANÓW

perskich, Kaukaskich, Bucharzskich, Uralskich, Angielskich i innych — od s. 1 k. 50 do 400 za sztukę, największych. **KOLDER** różnych, Serwet, Der, Chodników, od 18 kop — Przedmiotów Orientalnych i t. p. Magazyn Giełżyńskiego w podwórzu — Marszałkowska N. 65. 52-29

Treść numeru. Co nam dało braterstwo? — Z pod szlacheckiej strzechy, przez J. Krakusa. — Wielki człowiek (ilustracja do gospodarki finansistów niemieckich), przez P... (d. c.) — Z Prus Królewskich, przez Nadwiślanina. — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata. Z listów do „Roli“. — Głosy przeciwników. — Kronika bieżąca kraj. i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Pułkownik. Obrazek wiejski, przez Klemensa Junoszę.